Nr. 151. Lwów. — Niedziela dnia 5. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . 4 „ 50 „ Półrocznie . 9 „ — „ Rocznie . . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . 2 złr. Kwartalnie . . . 6 „ Półrocznie . . . 12 „ Rocznie . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W Krakowie: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W Wiedniu: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny. Nadesłane w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. 6. po św. Filom. P. Jutro: św. Izajasza. | Wschód słońca g. 4 m. 13, Zachód „ g. 7 m. 55 | Długość dnia g. 15 m. 42, Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Czas odnowić przedpłatę.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse**, drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Niebawem rozpoczniemy druk słynnej powieści Mrs. E. Braddon pod tytułem **Izmael**, w wybornym przekładzie z angielskiego p. Marji Faleńskiej.

Przegląd polityczny.

Od miesiąca wre w czeskiej prasie walka zacięta, przypominająca owe smutne czasy, kiedy to lwowskie dzienniki dokładały wielkich usiłowań, aby się nawzajem poniżyć w opinji publicznej. Powodu do tej walki czeskich dzienników dały wybory, a mianowicie ta okoliczność, że partja młodoczeska, dość podobna do naszej opozycyjnej falangi, lubo jednak wytrawniejsza od niej, poniosła zupełną w wyborach klęskę. Podobnie jak u nas, tak też i w Czechach kraj stanął po stronie reprezentantów polityki poważnej, doświadczonej, nie bawiącej się w frazesa, nie goniącej za tanim poklaskiem, rozumiejącej, że w rzeczach politycznych ma się do czynienia nie z fantomami, któreby pierzchnęły od tego wiatru w atmosferze, jaki wywołać jest w stanie jedna bombastyczna mowa, ale z życiem, którego złamać od razu nie można, bo ma siłę odporną nieposolicie wielką. Kraj więc zrozumiał, że nie dość jest spisać litanję postulatów, ale trzeba pracować, że się umie pracować przy warstacie politycznym, a pierwszym dowodem tej umiejętności jest właściwe ocenianie swych sił i idące za tem zrozumienie, że tylko stopniowo, krokami maluczkiemi idzie się w przyszłość, że tylko przykładając cegiełkę do cegiełki buduje się trwały gmach tej przyszłości. A stokroć więcej przyniesie krajowi ten pożytku, kto w ciągu całej kadencji bodaj jedną cegiełkę przyłoży, niż ten, kto z frazesów zbuduje secinę gmachów, istniejących nie w rzeczywistości, ale w wyobraźni.

Odwróciły się więc Koła wyborcze czeskie od młodoczeskiej falangi frazesowiczów i większą część mandatów powierzyły staroczechom. Dodajmy do tego, że staroczeska partja ma w kraju trzy pisma polityczne wielkie, gdy młodoczeska ma tylko jedno; stosunek więc odwrotny niż u nas. Owóż to jedno młodoczeskie pismo, zagrożone w swym bycie tym faktem, że większość narodu poddziela zdanie wytrawnych przewódców, postanowiło drogą krzyku i wrzawy, zakrawającą na skandal, zdobywać sobie czytelników. Czy ich zdobyło — nie wiemy i to nas nie obchodzi. Zapisujemy tu tylko ten smutny fakt, że polemika jaka się teraz toczy między monitorami dwóch stronnictw czeskich robi nader przykre wrażenie i pokazuje, że nietylko u nas, ale i w Czechach jedną z najniebezpieczniejszych dla moralności publicznej przemysłowych konkurencyj, jest walka o prenumeratorów.

Dzięki jakiejś niedokładności pocztowej otrzymaliśmy dopiero dzisiaj Nr. 179 *Pester Lloyda*, którego artykuł wstępny poświęcony jest polemice z nami. Artykuł ten, poważnego tego pisma wyszedł z pod pióra za nadto wytrawnego w rzeczach politycznych, abyśmy mogli ze zwykłą dziennikarską szybkością stanąć do apelu i miecze skrzyżować. Zresztą polemika ta między nami a pierwszorzędnym dziennikiem węgierskim, powtarzana skwapliwie w dziennikach wiedeńskich, ma za nadto obszerne autytorjum, aby wolno nam było, bez narażenia ważnych interesów kraju, przystępować do niej bez odpowiedniej rozwagi. Zastrzegamy więc sobie na później odpowiedź, którą podamy razem z przekładem artykułu *Pester Lloyda*.

Zapisać musimy podaną w telegramach rozmowę londyńskiego korespondenta, jednego z najpoważniejszych konserwatywnych pism berlińskich z pewnym członkiem nowego gabinetu angielskiego. Z rozmowy tej, jeżeli ona wiernie jest podana, widać, że nowy gabinet nie łudzi się co do trudności, które go czekają, ale i otuchy nie traci. Rozumie bowiem, że skromne wymagania poparte stanowczością więcej zwykle pożytku przynoszą, niż owe przechwałki, któremi się najeżał Gladstone, a które zwykle kończyły się ustępstwem przed Rosją. Z rozmową tą licuje wybornie wczorajsze doniesienie z Simli co do ograniczeń przestrzeganych przez rząd indyjski w wydawaniu urlopów wojskowym. Za to kombinacje niektórych paryskich dzienników i ich doniesienia o podjętych na nowo i na wielką skalę zbrojeniach się Rossji, robią całkowicie wrażenie bąka, obstalowanego przez giełdę. Gabinet petersburski zanadto jest znanym w świecie dyplomatycznym ze swej biegłości, aby sądził, iż przez brząkanie pałaszem ułatwi sobie rokowania, a zanadto znowu leży w jego interesie popieranie liberałów w Anglji, aby miał przez owo brząkanie powiększać zastęp zwolenników Salisbury'ego. Zresztą w poniedziałek dowiemy się prawdopodobnie w tej mierze coś nowego, bo w dniu tym rozpoczyna się na nowo sesja angielskiego parlamentu.

Radykalni członkowie byłego gabinetu p. Gladstona poczuli się obecnie tak dalece do wielkich sympatji dla Irlandji, że postanowili odbyć podróż po tym kraju, naturalnie w nadziei, że czekają ich tam świetne owacje. Tymczasem Irlandczycy wiadomość tę przyjęli nietylko bez zapału, ale z wielką niechęcią. Jakoż na posiedzeniu ligi w Limerick powzięto jednomyślnie rezolucję, oświadczającą, że wizyta pp. Dilke i Chamberlaina jest Irlandczykom wcale niepożądaną. Burmistrz wspomnionego miasta M. Stephan O. Mora zaznaczył między innemi, iż obaj ci panowie ani razu nie zabrali głosu w obronie Irlandji, lub przeciwko wprowadzeniu aktu przymusowego. Dziś tedy lepiej daleko będzie gdy pp. Dilke i Chamberlain odstąpią od swego zamiaru; mogą bowiem być pewni, iż ich tam nikt mile witać nie będzie. Irlandczycy przywiązują wielką wagę do przyszłych wyborów, które ich zdaniem powinnyby zapewnić im co najmniej 80 krzeseł w Izbie gmin. Od nowego gabinetu nie spodziewają się jednak żadnych ważnych reform, gdyż polityka zagraniczna tak dalece zaprzątnie jego siły i uwagę, iż przynajmniej zrazu trudno mu będzie zajmować się innemi sprawami. Zresztą jeżeli istotnie liczba posłów irlandzkich tak znakomicie wzrośnie, to mogą oni poniekąd w ręku swoim trzymać losy rządu.

Piszą nam z Wiednia pod datą 2-go b. m.:

Poruszając myśl ściślejszej organizacji prawicy w przyszłej Izbie, położyliście nacisk na dwie okoliczności. Najpierw na to, że starania ludzi politycznych, a więc starania Koła polskiego mogą się odnosić tylko do rzeczy możliwych, obejmować tylko te sprawy, które przez ściślejsze i wczesne porozumienie mogą mieć widoki powodzenia; powtóre na to, że wszelkie porozumienie, wszelka akcja prawicy musi mieć za podstawę łączność i zgodność z rządem, który dla prawicy, dla systemu, dla rozwoju państwa jest najważniejszą gwarancją. Temi dwiema zasadami muszą być przejęci ludzie, którzyby zechcieli przez solidarniejsze i karniejsze postępowanie prawicy i przez niewzruszoną zgodność całej akcji parlamentu i rządu zapewnić produkcyjność przyszłej kadencji, podnieść poziom wytrawności i godności całej prawicy, uzbroić ją należycie przeciw zamachom i napaściom przeciwników, którzy w środkach przebierać nie będą, których zaciętość wzrosła, których całem zadaniem jest utrudnianie i udaremnianie wszelkiej ustawodawczej pracy w duchu dzisiejszego systemu rządowego.

Takie porozumienie i ściślejsza organizacja, gdy raz jej zasadnicza konieczność uznaną zostanie, odnosić się będzie przeważnie do taktyki. Szczegóły rzeczowe ani się naprzód przewidzieć nie dadzą, ani też nigdy z góry na lata określone być nie mogą. Szczegóły są rzeczą ciągłego starania na podstawie i wramach zasadniczego porozumienia i przyjętego, obowiązującego porządku. Nie idzie zatem o to, co na mityngach i wiecach w Galicji często programem nazywanem bywa, a co jest luźnem nagromadzeniem szczegółów i ogólników, które w nieskończoność rozprowadzone być mogą, które są jakimś postronkiem bez końca, albo banalnym speiszetlem.

Z wielką radością odczytaliśmy też artykuł *Czasu*, który dzisiaj tu nadszedł, a temi sprawami się zajmuje. *Czas* naznacza ze zwykłą wytrwałością bezcelowość i niebezpieczeństwo t. zw. programów, a wskazuje konieczność zabezpieczenia tego, co potrzeba, a przedewszystkiem uregulowania stosunków z rządem. Kto sytuacji nie rozumie, lub rozumieć nie chce, tego uwagi poważnych pism nie przekonają, ten nie przestanie jątrzyć, wyzywać, oskarżać o serwilizm. Należy jednak raz już stanowczo i bezwarunkowo pozbyć się wszelkich względów na niedowarzone krzyki i na mistyczne ambicje. Wybory okazały, że kraj oświadczył się ogromną większością głosów za dotychczasową polityką i metodą Koła polskiego. Dzienniki poważne i Koło polskie mają w tem jedyną możliwą dyrektywę. Niechaj luźne żywioły pływają sobie na sali mówek, dyletanckich artykułów, po mętnej kałuży różnych pism, któremi się tajemnie posługują, a jawnie się ich wstydzą i wypierają. Koło polskie jak nie zważało tak nie będzie zważać na szumy i fumy, a dzienniki poważne, jeżeli stanowczo. bez ogródki prawdę wypowiadać i jedynych dróg postępowania bronić będą, doczekają się niezadługo niejednej skruchy i niejednej kapitulacji. To darmo, trzeba sobie raz powiedzieć, że dwóch, przeciwnych sobie, prawd nie ma, że kto nie z nami, ten dobrowolnie stawia się po za nawiasem pożytecznej dla kraju pracy. ten rezygnuje ze świadectwa uzdolnienia do polityki. a ambicję swoję zadowolnić może tylko szumem na mityngach i sejmikach i tylko żółcią rozlaną w artykułach pewnych pism, o których mówić nie lubi...

Korespondencje.

Kraków dnia 3. lipca.

(§) Zjazd „Kółek rolniczych“ wywarł jak najlepsze wrażenie w naszem mieście, a niezawodnie pozostawił najlepszą pamięć w gronie uczestników. Niewiadomo jeszcze, gdzie odbędzie się przyszły zjazd, to jednak pewna, że zjazdy te, czyli walne zgromadzenia „Kółek“ odbywać się będą odtąd regularnie co roku a zarządy ich obiorą ku temu najstosowniejszą porę. Według uchwalonego ostatecznie na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu statutu, udział w przyszłych walnych zgromadzeniach, z głosem stanowczym mieć będą wybrani przez przewodniczących „Kółek“ delegaci (jeden na każde pięć Kółek); wolno wszakże i większej liczbie Kółek jednego powiatu wysłać jednego tylko delegata, rzecz idzie o to, aby każdy powiat był reprezentowany, choćby jedno tylko liczył „Kółko“. Dalej, prawo do udziału w zgromadzeniach z głosem stanowczym mają delegaci, członkowie zarządu powiatowego, tudzież członkowie wspierający wyznania chrześciańskiego, płacący 4 zł. rocznie, którzy przynajmniej od roku należą do Towarzystwa i nie zalegają z wkładkami, wreszcie protektorowie i założyciele Towarzystwa.

Tak jasne określenie statutu co do walnych zgromadzeń, jak również postanowienia co do składu zarządu głównego Towarzystwa, dają niewątpliwą rękojmię dobrego dalszego kierownictwa tej instytucji i zjednają dla niej przyjaciół nawet w tych kołach, które dotąd były obojętne dla „Kółek rolniczych“.

Ukonstytuowanie się Towarzystwa na podstawie uchwalonych zmian nastąpi po zatwierdzeniu statutów, o co postarać się ma zarząd główny, poczem zwoła nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa dla wyboru nowego zarządu. Dopóki to nie nastąpi, urzędować będzie dotychczasowy zarząd, który uzupełniono wybrawszy wczoraj w miejsce ustępujących członków: pp. Augustynowicza Bolesława, Boberskiego, Cieleckiego, dra Ciesielskiego, Langiego Kazimierza, ks. Lewickiego, Łozińskiego Edmunda, ks. kan. Pełczara, hr. Artura Potockiego, dra Skałkowskiego, Zawadzkiego, Zielonkę, ks. Zabłockiego, ks. Bojarskiego, ks. Wąsikiewicza, Zdzisława Włodka i Dzieślewskiego. Wyboru tego ostatniego dokonano aby mieć reprezentanta lwowskiego Towarzystwa politechnicznego, którego wnioski zdążające do poprawy budownictwa wiejskiego przyjęto. Uczta, jaka odbyła się wczoraj na cześć uczestników zjazdu w gmachu gimnazjum św. Anny, była pięknem zakończeniem krakowskiego walnego zgromadzenia Towarzystwa. Mimo prostoty i skromności zastawy przy uczcie, usposobienie panowało w niej wesołe i serdeczne a toasty wniesione świadczyły o podniosłem wrażeniu, jakie wywarł na zebranych dwudniowy pobyt w Krakowie i pouczające rozprawy, jakie toczyły się na posiedzeniach.

Pierwszy toast, wniesiony przez prezesa Towarzystwa posła Augustynowicza na cześć prof. Zolla, który uproszony o poczynienie przygotowań dla zjazdu tak znakomicie wywiązał się ze swego zadania, wywołał serdeczne okrzyki na cześć czcigodnego prezesa Komitetu gospodarczego, przyczem wręczono Mu adres Walnego Zgromadzenia Kółek, stwierdzający tę cześć i podziękę za pełne staropolskiej gościnności przyjęcie. Prof. Zoll, nie będąc przygotowany na taką owację, mając zwróconą raczej uwagę na cel i rezultaty zjazdu, wniósł toast na pomyślność Towarzystwa i na cześć jego prezesa Augustynowicza; swoją zaś drogą, dziękując za miłą sobie niespodziankę, zastrzegł, że nie zasłużył na taki zaszczyt, zasłużyli na niego ci, którzy mu umożliwili działanie, mianowicie zaś Rada miejska, członkowie komitetu i pp. akademicy. „Niech żyje prof. Zoll, Prezydent miasta i wszyscy Krakowianie“! — odezwały się na to wszystkie głosy, a muzyka wtorująca tym okrzykom, dodawała im jeszcze więcej siły i zapału.

Trudno wyliczyć wszystkie przemówienia, jakie się wśród dalszego toku uczty dały słyszeć, nadmienić tylko należy, że wszystkie były one serdeczne, harmonijne i szczere; przemawiano w języku polskim i ruskim, a przemówienia włościan obok swej prostoty były tak roztropne, jędrne i dowcipne, że mimowoli przypominały, jak wielkie skarby spoczywają w tym ludzie naszym, i jak trudów i ofiar nie należy szczędzić, by dźwignąć te masy, i uczynić pożytecznemi dla ogólnego dobra kraju.

Atoli wszystko jest, jak dobrze zawsze pamięta nasz lud, najprzód w ręku Boskiem, a potem ludzkiem. To też w chwili, gdy nie jeden cieszył się jeszcze wspomnieniem odbytego zjazdu i kołysał nadzieją jego rezultatu, spadła na na nas jak grom z jasnego nieba wiadomość o nowej klęsce w kraju, o zniszczeniu pożarem całej Horodenki. Sześćset domów padło ofiarą płomieni, a kilka tysięcy osób zostało bez dachu i chleba! Klęska ta wskazuje po raz niewiadomo już który, jak źle urządzoną jest po naszych miastach i miasteczkach policja budownicza, i jakie ztąd co raz większe spadają na kraj nieszczęścia.

Dnia 7 b. m. odbędzie się jak wiadomo w naszem mieście nadzwyczajne ogólne Zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Komitet centralny poczynił już w tym względzie potrzebne przygotowania, a na posiedzeniu odbytem dnia 26 z. m., ułożył ostatecznie porządek dzienny tegoż ogólnego Zgromadzenia.

Na temże posiedzeniu załatwiono jeszcze kilka innych spraw ważniejszych, które w streszczeniu przytaczamy:

1) Sprawozdanie sekcji rybackiej o sposobie załatwienia przekazanych jej na poprzedniem posiedzeniu Komitetu uchwał, przyjęto do wiadomości.

2) Z powodu epidemicznej choroby raków, postanowił Komitet wezwać wydziały Toworzystw okręgowych, by rzecz zbadały w odnośnych okolicach i przedstawiły sprawozdanie swoje Komitetowi.

3) Komitet uchwalił dalej przesłać Wydziałowi krajowemu odpowiedź w sprawie projektu do ustawy o najmie robotnika.

4) Na egzamin z nauki rolniczej w szkole ludowej w Zabierzowie. wysłał Komitet na zaproszenie okręgowej Rady szkolnej delegata w osobie wiceprezesa p. Homolacesa celem zbadania, czy nauka rolnictwa ma tam rację bytu.

5) Przyjęto w zasadzie wysłanie delegatow na kongres miedzynarodowy w Budapeszcie, który odbędzie się 3—5 paźdź. b. r.

6) W skutek postawionego projektu gremialnego zwiedzenia wystawy w Budapeszcie, postanowiono porozumieć się poprzednio z Komitem Towarzystwa rolniczego we Lwowie.

Z powodu nieprzyjścia do skutku pielgrzymki Welehradzkiej, odbędzie się w naszem mieście dnia 5 lipca uroczyste nabożeństwo na Wawelu, które odprawi ks. biskup Dunajewski, a kazanie wygłosi ks. prof. Chotkowski. Ogłoszona dzisiaj kurenda jen. konsystorza, poleca urządzenie w tymże dniu uroczystości jubileuszowej we wszystkich kościołach.

---

70)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Bezczynność na prowincji płodzi mnóstwo tych much niewidzialnych, które latają w miejscach, gdzie coś się ma stać, a potem brzęcząc, roznoszą wszędzie wiadomości. W porze śniadania całe Poitiers wiedziało już, że książe de Vallombreuse był raniony w spotkaniu z nieznanym przeciwnikiem. Sigognac, żyjąc odosobniony w hotelu, pokazywał tylko maskę publiczności, która nie znała jego twarzy.

Ta tajemnica podniecała ciekawość i wyobraźnie pracowały gorączkowo nad odkryciem nazwiska zwycięzcy. Zbytecznem byłoby wygłaszać tu najrozmaitsze przypuszczenia.

Każdy budował pracowicie swoją hypotezę opierając ją na domysłach najbłahszych i najśmieszniejszych, ale nikt nie wpadł na myśl dziwaczną, żeby prawdziwym tryumfatorem był kapitan Fracasse, z którego w przeddzień śmiano się tak serdecznie.

Pojedynek między panem tak dostojnym a komedjantem wydałby się rzeczą zbyt potworną, ażeby komukolwiek mógł przyjść do głowy nawet w kształcie podejrzenia.

Kilka osób z wielkiego świata posłało dowiedzieć się o zdrowie księcia do pałacu Vallombreuse, spodziewając się, że zwykła niedyskrecja służby dostarczy jakiejś wskazówki; ale służący milczeli jak niemowy w seraju z bardzo ważnego powodu, że nie mieli nic do powiedzenia.

Bogactwo, duma i szczęście u kobiet Vallombreusa, budziło zawiści, które nie śmiały pokazać się jawnie, ale cieszyły się niepowodzeniem zwyciężonego. Było to pierwsze potknięcie się księcia, a wszyscy dotknięci jego arogancją czuli się uszczęśliwionymi tym ciosem, który ugodził w najdrażliwszą strunę jego miłości własnej. Ci zawistni rozwodzili się, jakkolwiek nic nie widzieli, nad odwagą, zręcznością i wspaniałą postawą przeciwnika. Damy, z których prawie każda miała jakąś pretensję do młodego księcia za jego obejście się (bo Vallombreuse należał do kapłanów, plamiących jednym kaprysem ołtarz, na którym palili kadzidła) były ożywione zapałem dla mściciela ich tajonych uraz.

Byłyby go chętnie uwieńczyły laurem i mirtą z wyjątkiem czułej Corisandy, która o mało nie oszalała na tę wiadomość, płakała publicznie i narażając się na najdotkliwsze odepchnięcie, zdołała przemódz zakaz i zobaczyć się już nie z księciem, zbyt dobrze strzeżonym, ale z kawalerem de Vidaline, łagodniejszym, litościwszym i napróżno usiłującym uspokoić tę kochankę wrażliwszą niż było potrzeba na nieszczęścia niewdzięcznika.

Tymczasem, ponieważ nic na kuli ziemskiej nie może się utaić, dowiedziano się od Billota, który znów wiedział to od Jakóba kamardynera margrabiego, obecnego przy rozmowie Sigognaca z panem de Bruyéres na wieczerzy u Zerbiny, że zwycięzcą księcia de Vallombreuse, był bez żadnej wątpliwości kapitan Fracasse, albo raczej baron, podróżujący z miłości dla aktorki w wędrownej trupie Heroda.

Nazwiska Jakób nie pamiętał; kończyło się na *gnac*, co wskazywało pochodzenie z Gaskonji, ale pewnym był znakomitości rodu.

Ta prawdziwa, choć trochę romansowa historja miała wielkie powodzenie w Poitiers. Zainteresowano się szlachcicem tak dzielnym i odważnym, a kiedy kapitan Fracasse ukazał się na scenie, przeciągły oklask zaświadczył o względach publiczności.

Damy, nawet najznakomitsze, nie wahały się powiewać chustkami.

Były też i dla Izabelli głośniejsze niż zwykle oklaski, które młodą osobę w kłopot wprawiały i wydobywały jej z pod różu naturalny szkarłat wstydliwości. Nie przerywając swej roli, odpowiedziała skromnym ukłonem i wdzięcznem skinieniem głowy na te oznaki sympatji widzów.

Herod zacierał ręce z radości; szeroka jego blada twarz zaokrąglała się jak księżyc w pełni, bo dochód był świetny, a kasa mało nie pękła od pieniężnego przekrwienia — wszyscy chcieli widzieć sławnego kapitana Fracassa, aktora i szlachcica, którego nie przerażały ani kije, ani szpady, i który, jak prawdziwie waleczny obrońca piękności, nie lękał się zmierzyć z księciem, budzącego przestrach w najodważniejszych.

Blazius znowu nie wróżył nic dobrego z tego zwycięztwa i lękał się nie bez powodu mściwości Vallombreusa, który znajdzie sobie niewątpliwie drogę do odwetu i spłata niezawodnie trupie jakiego figla.

— Garnki gliniane — mówił Pedant — jakkolwiek wytrzymałe na pierwsze szturknięcie, powinny unikać uderzenia o garnki żelazne, bo metal jest zawsze twardszy od gliny.

Na to Herod, ufny w poparcie Sigognaca i margrabiego, nazywał go tchórzem i kapcanem.

Gdyby baron nie był tak szczerze rozkochanym w Izabelli, mógł mieć łatwo sposobność przeniewierzenia się, bo niejedna piękność uśmiechała się do niego bardzo czule, mimo dziwaczny kostjum aktora, mimo tekturowy nos umazany cynobrem, mimo śmieszną rolę niesprzyjającą romansowym złudzeniom. Ucierpiało nawet z tej przyczyny powodzenie Leandra. Daremnie prezentował piękną nogę, puszył się jak gołąb, zakręcał na palcu pukle swej peruki, pokazywał soliter w pierścieniu, odsłaniał zęby aż do dziąseł, nie wywierał wrażenia, coby go mogło o wściekłość przyprawić, gdyby „Dama tapada“ nie była zawsze na swojem stanowisku, gdyby nie pożerała go wzrokiem, odpowiadając na spojrzenia, które na nią rzucał, uderzeniami wachlarza o parapet loży i innemi znakami miłosnego porozumienia. Świeże powodzenie było balsamem na tę ranę miłości własnej, a spodziewane w nocy rozkosze osładzały mu to smutne przeświadczenie, że nie jest gwiazdą wieczoru.

Aktorzy wrócili do oberży, a Sigognac odprowadził Izabellę aż do jej pokoju, dokąd, wbrew zwyczajowi, młoda aktorka pozwoliła mu wejść.

Pokojówka zapaliła świecę, przyłożyła drzewa do ognia i oddaliła się dyskretnie.

Kiedy portjera zapadła, Izabella ujęła rękę Sigognaca i ścisnąwszy ją silniej aniżeliby po delikatnych palcach wróżyć było można, rzekła do niego głosem drżącym od wzruszenia:

— Przyrzecz mi pan, że już o mnie bić się nie będziesz. Przysięgnij, jeżeli mnie tak kochasz, jak mówisz.

— Takiej przysięgi złożyć nie mogę — rzekł baron — jeżeli jakiś zuchwalec ośmieli się uchybić ci, ukażę go jak powinienem, choćby był księciem.

— Pomyśl — mówiła dalej Izabella — że ja jestem tylko biedną aktorką, narażoną na zniewagi pierwszego lepszego. Według opinji świata, niestety aż nadto usprawiedliwionej obyczajami teatralnemi, każda aktorka podszyta jest nierządnicą. Kobieta, wstąpiwszy raz na deski teatralne, należy do publiczności; podejrzliwe spojrzenia rozbierają jej wdzięki, odsłaniają piękności, a wyobraźnia przywłaszcza ją sobie jak kochankę. Każdemu kto ją zna, zdaje się, że jest także znanym, a dostawszy się za kulisy, płoszy jej wstyd gwałtownością wyznań, których nie wywołała. Jeżeli aktorka jest skromną, ludzie uważają jej cnotę za grymas lub wyrachowanie. Są to rzeczy, które trzeba znosić, skoro ich zmienić nie można. Odtąd mnie pan zaufaj, że ostrożnem zachowaniem się, skąpem słowem i zimną miną, potrafię odtrącić impertynencję panów, dudków i pyszałków wszelkiego gatunku, którzy nachylają się nad moją gotowalnią lub w między aktach skrobią grzebykiem do drzwi mojej loży. Uderzenie bryklą w palce zanadto swobodne, tyleż warto, co pchnięcie rapirem.

— Pozwól mi w to wierzyć, śliczna Izabello — rzekł Sigognac — że szpada człowieka dobrze wychowanego, może w porę poprzeć bryklę uczciwej kobiety i nie odbieraj mi zaszczytu uważania się za twego rycerza.

Izabella trzymała ciągle Sigognaca za rękę i utkwiła w niego niebieskie oczy pełne pieszczoty i milczących zaklęć, chcąc zdobyć na nim upragnioną przysięgę; ale baron nie myślał ustępować; na punkcie honoru był niewzruszony jak hidalgo i gotów był raczej tysiąc razy na śmierć się narazić, aniżeli znosić, aby ktoś uchybił jego kochance; chciał, żeby Izabellę szanowano na deskach sceny, tak jak księżnę w salonie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedeń 2. lipca.

(*X*) Zupełnie trafnemi i prawdziwemi były wiadomości, podane w waszym telegramie wiedeńskim (!), że w tej chwili czynniki kompetentne wcale się jeszcze kwestją ewentualnej organizacji prawicy w przyszłej Izbie posłów nie zajmują; wynikło to, oprócz z wielu innych powodów także i z następujących dwóch. Kwestja ta obchodzi przedewszystkiem prawicę: nie rząd do niej, ale ona musi przyjść do rządu z odpowiedniemi przedstawieniami. Przewódzcy prawicy, którzy obecnie rozprószeni są w różnych stronach świata, nie mogą się przecież porozumiewać, a porozumienie ich wzajemne między sobą musi się odbyć, wprzódy nim nastąpi wspólne ich porozumienie z rządem. Sądzę, że nie odbędzie się to prędzej, jak przed zwołaniem Rady państwa. Zresztą nie ma nawet żadnej potrzeby, aby odbyło się prędzej. Rząd tymczasem, oprócz zwykłych corocznych przedłożeń ma przed sobą tak ważne zadanie, jak odnowienie ugody węgierskiej. Półurzędowy głos peszteński (podaliśmy już go wczoraj; przyp. Red.) występuje w tej sprawie, a raczej w związanej z nią sprawie cłowej z n o w y m p o m y s ł e m. Idzie o to, czy Austro-Węgry mają prowadzić wojnę cłową z Niemcami, wojnę przez Niemcy już rozpoczętą; czy też dójść do zupełnego porozumienia, którego ma hr. Bismark pragnąć, lubo inaczej postępuje. W każdym z tych obu wypadków musi inaczej wypaść taryfa cłowa.

Stosunek porozumienia ekonomicznego nie wydaje się temu półurzędowemu głosowi niemożliwością. „Oczywiście o związku cłowym z Niemcami n i e m o ż e b y ć a b s o l u t n i e m o w y z powodu różnicy systemów podatkowych. Lecz traktat cłowy, według którego oba państwa byłyby n a z e w n ą t r z wspólnym okręgiem cłowym, mógłby istnieć, pomimo barjer cłowych między Austrją a Niemcami. Traktat wyrównywałby na zewnątrz wzajemne interesa przez taryfy różniczkowe i broniłby tych interesów, bo ułatwiałby opanowanie całego ruchu handlowego, zwłaszcza na wschód.“ Jestto pomysł nowy, nieco mglisty, być może, że w rozwinięciu okaże się praktycznym. „Gdyby w podobny sposób porozumienie z Niemcami nie miało widoków, to musiałyby się oba rządy teraz już zgodzić na szczegóły nowelli cłowej, mającej bronić naszych ekonomicznych interesów“ etc.

Owóż sprawy te sięgają do głębi wszystkich interesów. można powiedzieć do każdej kieszeni; obrady więc, które się tutaj 7. b. m. rozpoczną, mają doniosłość co do rzeczy i co do czasu — na 10 lat — daleko sięgającą. Po za tą kwestją, według tego półurzędowego źródła wymagać będą dłuższych obrad tylko sprawa restytucji, kontumacji i zamykania granic, subwencji dla Lloyda i odnowienia przywileju banku a. w.

Może przecież pisma opozycyjne wobec tak ważnych spraw, które tyle nastręczają treści, przestaną jakiś czas polować za plotkami i oszczerstwami na Polaków i Czechów. Ten sport opozycyjny jest tak w złym smaku i tak się już nawet fanatykom przejadł, że nawet pora kanikularna nie może dyspensować tych pism z winy dopuszczania się codziennie nowych *Abgeschmacktheiten*. Powinnoby je też i to zastanowić, że żaden poważny dziennik prawicy nie uwględnia tych chybionych strzałów i nie wdaje się w odpieranie ich.

Pester Lloyd przynosi dzisiaj odpowiedź na wasz artykuł, pod marką [ ], która oznacza znaną w Wiedniu i poważną firmę, mającą służbowe stosunki z ministerstwem spraw zagranicznych. Zapisuję tylko ten szczegół, gdyż dalszą dyskusję zastrzegła sobie Redakcja dla siebie.

Dowiaduję się, że p. Klaczko od dwóch dni przebywa w Kaltenleutgeben. Dr. Winternitz orzekł, że choroba powstała była z nieregularnego obiegu krwi, spowodowanego zadawnionemi nieprawidławościami trawienia i zadawnionym katarem płuc. Te dwa powody choroby przyrzekł on usunąć w kilka tygodni z łatwością.

Pożar Horodenki.

Otrzymujemy następujące pismo:

Horodenka d. 2 lipca 1385.

Szanowny Panie Redaktorze!

Miasto nasze ciężkiem dotknięte dziś zostało nieszczęściem. Pożar zniszczył do szczętu sześćset prawie domów i zagród wraz z całym dobytkiem i z zasobami — wszystko własność jedyna i jedyne mienie ludzi najbiedniejszych.— Pięć tysięcy osób jest dziś bez dachu i bez chleba. W obec ogromu strat niepodobna myśleć, aby pomoc prywatna mogła nawet w setnej części zapobiedz grożącej nędzy i głodowi.

W imieniu tych nieszczęśliwych ośmielam się więc za pośrednictwem Szanownego Pańskiego pisma zaapelować do powszechnie znanej i już tylokrotnie tak szczytnie zamanifestowanej ofiarności mieszkańców Galicji w nadziei, że i dziś nie odstąpią Oni od swej tradycyjnej, prawdziwie polskiej dobroczynności i że błaganie nieszczęśliwych pogorzelców o pomoc w szlachetnych sercach naszej ludności nie przebrzmi bez echa.

Nie wątpiąc, że Wielmożny Pan powodowany uczuciami ludzkości i miłosierdzia nie odmówi umieszczenia słów niniejszych w łamach swego Szanownego pisma, a łaskawem pośrednictwem w zbieraniu datków przyczyni się także do ulżenia w nędzy nieszczęśliwych mieszkańców Horodenki, mam zaszczyt kreślić się i t. d.

R o m a s z k a n
burmistrz.

Dając miejsce powyższej odezwie, pozwalamy sobie zarazem z naszej strony zaapelować do ludzkich uczuć szlachetnych naszych czytelników i wezwać ich do niesienia pomocy nieszczęśliwym. *Bis dat qui cito dat!* W imię też tej zasady ośmielamy się zaproponować przesełanie wszelkich datków wprost — bez straty czasu na drogę pośrednią — na ręce JWP. barona Romaszkana w Horodence. Gdyby wszakże komu z szan. czytelników wygodniej było posłużyć się naszem pośrednictwem, takowe najchętniej ofiarujemy i oznajmiamy, że administracja nasza przyjmuje na rzecz pogorzelców w Horodence wszelkie datki.

Cesarz ofiarował dla tych nieszczęśliwych pogorzelców 3000 złr., zaś Namiestnictwo z swej strony wysłało 2000 złr. na pierwsze potrzeby pozbawionych dachu i chleba.

Wczoraj wybuchł w Horodence pożar ponownie. Popłoch w mieście jest niesłychany: ogólna nędza i rozpacz. Wysłano tam oddział wojska dla niesienia ratunku i utrzymania porządku,

Kamienny grad.

W *Zeitschrift der oesterreichischen Gesellschaft für Meteorologie* znajdujemy wyciąg ze sprawozdania, przedłożonego przez Nordenskjölda Akademji szwedzkiej w Sztokholmie o gradzie kamiennym. Kiedy sławny ten podróżnik powracał z Grenlandji, pokazywano mu w miejscowości Broby, w Westmanland, wiele kawałków białego jak mleko kwarcu, które miały rzekomo spaść na ziemię razem z wielkiemi ziarnami gradu. Wielkość ich była jak orzech laskowy, niektóre dosięgały wielkości bobu strączkowego. Kamyki te nie miały wcale kształtu okrągłego, lecz były ostrokańciaste, a częściowo miały także dobrze zachowane płaszczyzny przełomu. Ponieważ taki kwarc mleczny w górach granitowych Szwecji nie jest wcale rzadki, więc Nordenskjöld sądził, że ma do czynienia z jakiemś nieporozumieniem lub błędem. Chcąc jednak rzecz całą należycie zbadać udał się natychmiast na miejsce wskazane i rozpoczął tam bardzo pilne poszukiwania.

Z dochodzeń jego okazało się, że grad, o którym mowa, spadł był dnia 4. lipca 1883 r. w dziesięć minut po czwartej po południu nad jeziorem Vatebo w Dalekarlii i rozciągał się na południowy wschód aż do jeziora Mälar na zachód od miasta Eukóping.

Powierzchnia nawiedzona gradem ma kształt wstęgi 7—10 kilometrów szerokiej a 60 kl. długiej, a leży mniej więcej pod 60-ym stopniem północnej szerokości a 16-ym stopniem wschodniej długości (od Greenwich). Najsilniejszy grad padał na północy koło Forsbo, na południu koło stacji kolejowej Orresta, koło Broby i Bred.

Wiatr wiał bardzo gwałtownie z północy i północnego zachodu, jednak nie można było udowodnić ruchu cyklonowego. Ze zgodnego opowiadania naocznych świadków wynika, że naprzód pojawiły się na północy czarne chmury, poczem po bardzo silnych błyskawicach usłyszano kilka piorunów i grzmotów. Kiedy te chmury nadciągały z gwałtowną szybkością z północy, jakiś szczególniejszy trzask i grzmot napełniał powietrze. Wkrótce potem zaczął padać grad, z początku zwykłej wielkości, później zaś wielkości kartofli, jaj kurzych i kaczych. Kształt spadających ziarn podobny był do silnie spłaszczonych kul lub też płyt cylindrycznych. Pod koniec padały znowu mniejsze ziarna wraz z kroplami deszczu. Największe ziarna ważyły 80 do 100 gramów i składały się z naprzemianległych warstw jasnego i ciemniejszego lodu. Na stacji Orresta znajdowano nawet wielkie płyty lodu, wyglądające zupełnie jak lód rzeczny. Grad ten padał przez 20 minut z taką szybkością, że spadające ukośnie ziarna przebijały szyby u okien zupełnie jak wystrzał z pistoletu, robiąc tylko otwór odpowiadający kształtowi ziarna; ziarna zaś same były tak twarde, iż spadając na dachy lub kamienie wcale się nie rozpryskiwały.

W okolicy Broby, a szczególnie w miejscowości Bred jądro wszystkich ziarn gradowych tworzyły wspomniane wyżej kamyki, kawałki kwarcu mlecznego. W Broby obserwowano kilka takich kul gradowych, które wpadły były do pokoju. Po stopieniu się ich powstały na podłodze mokre plamy, a w pośródku niektórych leżały białe kamyki, które nie mogły wziąć się tam skąd inąd, jak tylko z wnętrza owych kul. Trzy takie kamienie znaleziono w pokoju, dwa na werandzie.

Godzinę drogi na północ od Broby nazbierał pewien robotnik ośm ziarn wielkości jaja i w pięciu z nich znalazł biały kwarc. W podobny sposób znalazły różne osoby na rozmaitych punktach więcej niż 40 prawdziwych kamieni. Pewna praktyczna gospodyni użyła tych dużych brył gradowych do oziębienia — a zarazem i rozcieńczenia — mleka. Jakież było jej zdziwienie, kiedy na dnie garnka znalazła dziewięć białych kamieni, których powstanie nie mogła sobie w żaden sposób wytłumaczyć.

Zebrane w ten sposób kamyki, ważyły od jednego do sześciu gramów, a ich ciężar gatunkowy wynosił 2·65. Był to zupełnie czysty biały kwarc, tylko wyjątkowo zanieczyszczony chlorytem, lub śladami feldspatu. Pod mikroskopem widać było liczne bańki gazowe i kropelki cieczy (libelle). Obserwując różne kamienie owej okolicy bez wyboru, znalazł Nordenskjöld między 130 kamieniami tylko jeden egzemplarz, który miał pewne podobieństwo do kwarcu spadłego z gradem, w ogólności zaś były skały owej okolicy pod względem petrograficznym zupełnie różne od owych zawartości brył gradowych.

Kamyki, które doniesiono Nordenskjöldowi z różnych stron owej okolicy, składały się przeważnie z feldspatu, kwarcu natomiast było o wiele mniej. Z tego powodu mniema ten badacz, że nie zachodzi tu żadne złudzenie ani oszukaństwo.

Na wyjaśnienie jednak tego szczególniejszego fenomenu nie odważa się ani Nordenskjöld, ani też żaden inny uczony. Przypisywać tym kamykom gradowym pochodzenie kosmiczne, jest już dla tego samego zbytecznem, że mieszczące się w bryłach gradowych kwarce podobne są zupełnie do kwarców „ziemskich“.

Któremu jednak czarownikowi mogłoby wpaść na myśl, zbierać starannie kawałki kwarcu pomiędzy produktami zwietrzenia szwedzkiego granitu lub gnajsu, aby je później przeprowadzać przez powietrze i tworzyć z nich jądro bryły gradowej!? W każdym jednak razie daje ten grad kamienny wiele do myślenia. Wszakże nawet te wielkie bryły gradowe, które tam znaleziono, są niezwykłemi formami gradu. Gdyby o tem zagadkowem zjawisku nie pisał taki Nordenskjöld, bardzo łatwo możnaby je uważać za zwykły humbug, sumienność jednak, z jaką badał tę sprawę wielki podróżnik szwedzki i uczony i rozgłos jego imienia każą nam wierzyć ślepo w prawdziwość tego doniesienia, jakkolwiek na razie pozostanie ono dla nas nie wytłómaczonem.

MAŁY FELJETON.

Z wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

II.

Ze względu na wewnętrzną treść przyjęto zwykle następującą hierarchję w szykowaniu utworów pędzla: 1) obrazy treści religijnej, 2) historyczne 3) portrety, 4) rodzajowe, 5) krajobrazy, 6) studja z martwej natury.

Za tym utartym szematem kryje się cały legjon wywodów estetycznych, których wcale nie myślimy poruszać; tu tylko nadmienimy, że i my wskazówek przytoczonego podziału trzymać się będziemy, kolejno grupę po grupie przechodząc.

Więc zaczynamy od najpodnioślejszej, od religijnej.

Rzecz dziwna: Francja, Niemcy, Włochy i dzisiaj jeszcze niejedno w tym kierunku znakomite produkują dzieło, podczas gdy u nas malarstwo religijne nigdy na wyżynie swego stanowiska nie zdołało się utrzymać, a teraz prawie zupełnie zamiera. W czem leży przyczyna? Odpowiedź miałby chyba moralista, na którego koturnie nie śmie stanąć recenzent.

Było to w pierwszych dniach wystawy... W przechodzie obiła się o nasze uszy następująca krótka, ale charakterystyczna rozmowa:

— Wcale nieszpetna piastunka!

— Tak, tylko głowa trochę wykrzywiona nienaturalnie.

— Ale dziecię miluchne...

— A tytuł?

Wart było ujrzeć zdziwienie, jakie nagle zawitało na twarzach obu widzów, gdy jeden z nich wyczytał z katalogu: „Madonna sielska!“

Madonna! Przy tym wyrazie przypominamy sobie natychmiast imiona Renich, Rafaelów, Dolczów, Murillów i z wielką czcią odtwarzamy w duszy postacie, jakiemi nas ci mistrze obdarzyli. A tyle razy je widzieliśmy, tak często nas one zachwycały w tysiącznych rozprószone reprodukcjach, że każdy inteligentny człowiek wytworzył sobie o kreacjach religijnych pewne stałe pojęcie, do którego każdy dzisiejszy artysta winien nastroić swe kreacje, jak muzyk swój instrument do drgań kamertonu.

Pan Styka chciał być oryginalnym i przekroczył miarę. Jego Madonna w krakowskim stroju, w gorsecie i chuście już dzięki samemu kostjumowi, tak niezgodnemu z wyrobionem w duszy widza pojęciem, nie może robić korzystnego wrażenia.

Wprawdzie mógłby na swe usprawiedliwienie powiedzieć, że i Rafael, depcząc konwencjonalizm, dawał Najświętszej Pannie ludowe szaty włoskie. Ale też trzeba było tak potężnego geniuszu, jak Rafael, aby pomimo to przyodziać obraz w wszystkie cechy podniosłości, pierwszego i niezbędnego warunku w malarstwie religijnem.

Przed utworem p. Styki każdy widz staje z tem przekonaniem, że jest to obrazek rodzajowy, o pretensję do treści religijnej nikt go nie posądzi, nie znając tytułu.

Płótno owo ma jeszcze inne wady, których nie możnaby przebaczyć, gdybyśmy nawet mieli do czynienia z obrazkiem rodzajowym. Przekrzywiona nienaturalnie głowa Madonny, dziwny rysunek nóżek Chrystusa, nienaturalny koloryt ciała i widoczna we wszystkich szczegółach suchość pędzla, stanęły w jednym szeregu. Nie widać nawet, aby artysta zadał sobie wiele pracy około obrazu; główka Chrystusa wydaje się tylko podmalowaną, a brak wykończenia dostrzega się i w wielu innych miejscach.

Mniej ostro wypaść musi ocena „Magdaleny“ p. Wiesiołowskiego. Płótno to czyni pewne przyjemne wrażenie, jakkolwiek można mu wiele zarzucić.

Najlepszą jego częścią są niestety, nie osoby, lecz górna część trzymana w tonie powietrznym. Szkoda że w postaciach przebija się manierowanie, dla artystów, zwłaszcza młodych, niebezpieczne. Oczy faryzeuszów i barokowo wżynane fałdy sukni u Magdaleny, pod których narzutem giną kontury ciała, dają nam zupełne prawo do tego zarzuty. Postać Magdaleny pozostawia także pod względem rysunkowym wiele do życzenia, zaś aureola Chrystusa, jakkolwiek dobrze uwydatnia efekt świetlny, wygląda raczej na obręcz rozpalonego do białości żelaza, niż na aureolę.

To krótkie sprawozdanie z grupy religijnej zamykamy wzmianką o obrazie p. Reyznera. Jakkolwiek dawne malarstwo religijne tyle na temat pokutującej Magdaleny stworzyło kreacyj wspaniałych, zdaje się jednak że temat ten dotąd nie jest wyczerpany. P. Wiesiołowski przedstawił owę Magdalenę, co to wonnemi olejkami i cenniejszą nad nie strugą łez własnych Chrystusowe zmywała stopy, zaś p. Reyzner dał obraz Magdaleny, pokutującej jawnogrzesznicy ocalonej od zagłady wiecznej przez szczerą a długą pokutę. Jego Magdalena snadź dopiero rozpoczyna tę karjerę, bo nie widać, aby posty i praktyki religijne ujęły jej wdzięków, któremi siebie i innych wtrącała w objęcia grzechu. Tylko melancholijne oczy w dal zapatrzone dają świadectwo, że zerwała z przeszłością „i tem umiera, że umrzeć nie może...“

Z posępnem tłem dobrze harmonizuje miękka, nieco mglista jej postać. Artysta poszedł utartą drogą za pierwowzorami dawnych mistrzów, ale nie z tego zarzut mu zrobimy. Ubolewać raczej należy, iż wskutek złego rozkładu tonu barw, górna, obnażona część postaci zdaje się przydługą, jakkolwiek może pomiary rysunkowe są dobrze dokonane. Jednakże trudno od widza wymagać, aby stojąc przed obrazem czynił wymiary proporcji. Z wyjątkiem tej górnej części, niemal wypieszczonej, całość jest pobieżnie traktowana, zaś draperja, a zwłaszcza owinięcie nóg razi nieartystycznym układem fałdów.

III.

Przed trzema laty „Skazana“ p. Wł. Rossowskiego, jako pierwszy debiut młodego artysty zdobyła niesłychany tryumf. Nawet u nas, w apatycznym Lwowie ściągała tłumy publiczności jako *great attraction* wystawy.

Niepraktyczna to rzecz zaraz pierwszym występem zyskać taki rozgłos, gdyż w miarę jego rosną dalsze wymagania, a jak trudno je zadowolnić, o tem p. Rossowski miał sposobność przekonać się najlepiej.

Z pewną ciekawością zbliżaliśmy się do jego nowego obrazu przedstawiającego „Wjazd Jadwigi do Krakowa“. Słyszeliśmy o nim wiele, czytali jeszcze więcej, a różnica zdań wygłaszanych o owem płótnie musiała tem więcej zaostrzać ciekawość.

Zanim własny sąd wypowiemy, zauważyć wypada, że bądź co bądź „Jadwiga“ nie może się poszczycić przyjęciem, jakiego doznała „Skazana“.

Tamto płótno wabiło wszystkich tem głównie, że przedstawiając scenę, na tle uczuciowem osnutą, a szczęśliwie pochwyconą, działało nietylko na oczy widzów, lecz także na ich serce. Jest to niezawodnie jeden z głównych warunków powodzenia obrazu i żałować wypada, że autor „Jadwigi“ zdawał się zapomnieć o tem, co tak wysoko postawiło autora „Skazanej“.

Prasa warszawska uczyniła artyście zarzut, że poszedł drogą pompatycznego malarstwa.

Tę drogę otworzył Matejko, ale zaznaczył ją dziełami pomnikowej wartości, którym nie łatwo kto dorównać może.

Oczywista, utwory takie nie mogą z równą siłą przemawiać do serca widzów, jak obrazy o nastroju lirycznym. Liryzmem i sentymentalnością torowała sobie „Skazana“ drogę do sławy; tymczasem „Jadwiga“ ma zakrój poważniejszy, jest malowaną epopeją i jako taka wymaga pewnego znawstwa, a nawet pewnego zasobu wiedzy, aby mogła być zrozumianą i ocenioną. W ten sposób tłumaczy się pozornie dziwny fakt, że jakkolwiek nikt zalet jej nie odmawia, wielu odchodzi od obrazu bez wzruszenia, twierdząc, że „Skazana“ była l e p s z ą.

Ale jeśli nie dziwimy się Niemcom, którzy w Wiedniu niezadowolnieni byli „z legendowych postaci bajecznej Polski“ *(sic!)* dla nas „Jadwiga“ powinna mieć pewien powab, jako rzecz na swojskim gruncie oparta, i wiążąca się z najdroższemi wspomnieniami narodu. Zresztą chwila wjazdu córki Ludwika Węgierskiego do Krakowa, nie jest wprost pompatycznej natury. Ma ona głębsze znaczenie: chwila ta — to przełom w naszych dziejach, to zaranie nowej ery, kończącej się unją lubelską, ery, która rozpoczęta zbrataniem Polaków z Węgrami, stanowi przygrywkę do zjednoczenia Polski z Litwą... Jestto rodzaj dramatu w starożytnym stylu, coś, co przypomina „Wyprawę posłów greckich“ Kochanowskiego, — tak pełną spokoju i powagi, choć nie ma w niej intrygi, ani ścierania się namiętności.

Długi czas ociągała się Jadwiga z przyjazdem do stolicy kraju, który mocą dziedzictwa przypadł jej w udziele. Dopiero w roku 1384, nie mogąc już dłużej zwlekać, postanowiła uledz prośbom stęsknionych za nią poddanych i zadać gwałt sercu, co wyrywało się z dziewiczej piersi ku ukochanemu narzeczonemu z lat dziecięcych, Wilhelmowi.

Było to w wrześniu, tym pięknym wrześniu, co pełną dłonią rozrzuca skarby barw i woni na tle naszej przyrody... Słońce, jak gdyby uradowane przybyciem monarchini, rozlewa blaski, aby tem powabniej przedstawić jej wspaniałość uroczystej chwili, piękną ziemię, dziarską ludność, bogate stroje. W żółtej atłasowej, przedziwnie mieniącej się sukni, z złotym pasem około biódr, djademem na skroni, a gronostajowym płaszczem przewieszonym przez barki, z kruczym bujnym włosem, porzuconym wiatrowi na pastwę — siedzi Jadwiga na białym koniu, którego prowadzi dwoje pacholąt w barwach domu Andegaweńskiego. Twarz królowej, pono na podobiznę współczesnej pieczęci odwzorowana, przedstawia walkę tęsknoty i szczęścia. Snać raduje się młoda pani, że na jej przyjęcie otworzono serca, dobyto wszystkich skarbów, ale z drugiej strony duch jej mierzy wielkość straty poniesionej przez rozstanie się z kochankiem. Te dwa sprzeczne uczucia: tęsknotę i radość, wcielił artysta oddzielnie w postacie dwu dam z orszaku królowej. Podczas gdy czarnooka Olga, ochmistrzyni dworu, rękę do oczu przyłożywszy, aby tem lepiej wszystko widzieć, jest uosobieniem rozciekawienia i uciechy, — „piękna Elża“ (w różowej sukni) z nią jadąca, smutkiem ma przymglone dwoje niebieskich źrenic...

Obok królowej podąża w purpurze siwobrody kardynał Dymitr, arcybiskup strygoński, legat papieski i opiekun Jadwigi; za nią biskup Jan Czanadzki w fioletach i „kapiącym“ od złota ornacie. Jaśko z Tęczyna na karym, parskającym rumaku z prawdziwie rycerską galanterją ustępuje damom miejsca, a w grupie, co przed nim przesuwa się, marsowa twarz Emeryka, ojca Elży, stanowi uzupełnienie gamy wrażeń, rozsnutej po obliczach orszaku.

Na samym przodzie pochodu, a w drugim planie obrazu trębacze i dobosze na surmach i bębnach zwiastują narodowi, że przybyła już jego pani. Aby ją powitać, wyszli reprezentanci miasta, co w jeszcze dalszym planie przedstawiają się oczom widza po lewicy *). Przed nimi stara rozłożysta wierzba wznosi zieloną koronę i stanowi centrum innej grupy. To mieszczki krakowskie, dwie nadobne dziewice w towarzystwie sędziwej matki, małego dziecka i wioślarza przypatrują się pochodowi. Pod samą wierzbą stanęło kilku reprezentantów prostego ludu, różnego wieku i płci, którym w kompozycji odpowiada grupa rybaków dopływająca z prawicy. Z przodu fale Wisły o brzeg biją, ale łagodnie, jak gdyby hołd składając u stóp królowej...

Zauważyliśmy już, że obraz spotkał się z zarzutami, których artysta może nie przeczuwał, w świat go wysyłając, z zarzutami, jakie z góry czynić zawsze zwykliśmy Matejce i jego szkole. Nam zdaje się, że krytycy poszli za daleko. Jeśli w obrazie tłok panuje, jeżeli gra kolorów jest zbyt żywą, uwzględnić potrzeba, że taki obrawszy temat, artysta nie mógł ich uniknąć. Cóż powiedzielibyśmy o „Wjeździe Jadwigi,“ gdyby obraz przedstawiał szczupłe grono dostojników? A były to czasy, gdzie w ludziach żywiej biło tętno, gdzie za jaskrawością goniono w każdym kierunku, przedewszystkiem zaś pod względem strojów. W lekkobarwne przyodziani szaty, Polacy i Węgrzy XIV wieku, byliby fałszem historycznym. Nie przeczymy: oko widza wysila się prawie śledzeniem tych żywych kolorów, ale jest w nich pewien rozkład, pewne ugrupowanie. Pod tym, jak i pod kompozycyjnym względem Jadwiga stanowi oś środkową. Od jej złocistej szaty, w najsilniejszym trzymanej tonie, po purpurze kardynała i fioletach biskupa, zwolna intenzywność barwna zmniejsza się, aż w głębi prawej strony obrazu, przedstawiającej dalszy ciąg pochodu gości, ginie w szarych tonach, które zaledwie blask perłowej macicy na jakiejś kolebce (powozie) nieco rozprasza.

Kompozycja celuje jasnością i spokojem, jakkolwiek nie jest wolną od drobnych usterek. Najniekorzystniej wypadła pod tym względem świta, ofiarująca królowej chleb i sól; a ten fragment obrazu także pod względem perspektywicznym pozostawia nieco do życzenia,

W ogóle w dalszych planach artysta niezbyt skrupulatnie uwzględnił wymagania perspektywy. Proszę tylko zważyć na Wawel; niech sam autor przyzna, czy nie umieścił go za blisko. O wiele lepiej trzymaną jest w powietrznym tonie wieża Marjacka, z dali dumnie podnosząca swe szczyty.

Rozpocząwszy, wyliczajmy dalej grzeszki autora, jakie wpadły nam w oczy.

Wierzba, mianowicie jej część liściasta, jest trochę pobieżnie traktowana. To samo da się powiedzieć o chłopaku, który zagląda z pod jej gałęzi i o mieszczce z czerwoną chustką na głowie.

Ale te usterki nagradza sowicie mnóstwo bardzo udatnych szczegółów. Jeśli p. Rossowski w „Jadwidze“ chciał przełamać trudności formy, niepokonane w niektórych szczegółach „Skazanej“, niezawodnie udało mu się to przedsięwzięcie. Rysunek jest wprawdzie może nieco za miękki, ale sumienny, a w każdej drobnostce (z wyjątkiem niewielu wymienionych) widać staranne wykończenie. Suknia Jadwigi zdaje się powiewać z wiatrem; sobolowe futerko aż do złudy przedstawiono, a o świetnem wykonaniu innych akcesorjów najlepsze daje świadectwo ornat Czanadzkiego biskupa.

Z głów pierwszeństwo przypada oczywiście Jadwidze, po niej mieszczce w niebieskim kostjumie i jej matce. Marsowa twarz Emeryka, jakkolwiek tylko do połowy widna i w dalszym planie umieszczona, należy do najlepszych.

Wyborny także jest chłopak z płowemi włosami odwrócony od widzów (po prawej stronie) i dwie postacie rybaków, z których jeden nawołuje swych towarzyszy, drugi zaś z podniesioną ręką okrzykiem wita dostojne grono przybyszy.

Trafna karnacja i wykwintne modelowanie jest wspólną zaletą krakowskiej szkoły, co te korzystne przymioty odziedziczyła po swym mistrzu Matejce. O nich więc nawet wspominać nie będziemy.

Jeśli nowy obraz p. Rossowskiego pomimo wysokich zalet techniki nie przysporzył mu tego rozgłosu, co „Skazana“, wina spoczywa, jak już zauważyliśmy, w braku momentów, które wstrząsnęłyby duszę widza. Dla utalentowanego artysty niechaj to będzie pouczającą wskazówką. Dwa dalsze jego płótna, jeszcze na staludze czekające ukończenia: „Spalenie Melchiorowej“ i „Przed więzieniem“ są rękojmią, że ową wskazówkę opinji zrozumiał i do niej się zastosuje. My zaś kończąc ocenę „Jadwigi“, usprawiedliwić winniśmy powody, które nas skłoniły do nadania jej nieco obszerniejszych rozmiarów. Bądź co bądź obraz p. Rossowskiego na tegorocznej wystawie pierwsze zajmuje miejsce. Powtóre: okoliczność, że wyszedł on z pod pędzla, na którym tak wiele pokładają nadziei, nie pozwoliła nam zbyć go kilku słowy. Po trzecie: rozmaitość panujących o nim przekonań kazała je roztrząsnąć.

Na zakończenie jeszcze krótka wzmianka już nie ze stanowiska recenzenta, jeno widza. Obraz został niekorzystnie ustawiony; prawa jego strona przedstawia się w bardzo niedostatecznem skróceniu, a pobliże białych kartonów osłabia efekt kolorytu. Czy nie możebną byłaby zmiana? To skromne pytanie wysyłamy pod adresem Dyrekcji Towarzystwa w interesie zarówno jej, jak autora.

J. Pf.

*) Dla uniknięcia pomyłek zaznaczamy, iż określając stronę obrazów uwzględniamy stanowisko widza. *(Przyp. aut.)*

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił gminie Radomyśl w powiecie tarnobrzeskim na restaurację kościoła zapomogi w kwocie 200 zł.

Pan Marszałek krajowy, po dwudniowym pobycie w powiecie mieleckim, przybył dnia 2. bm. w południe do Tarnobrzegu. Aż do granicy powiatu Mieleckiego, towarzyszyli Marszałkowi Starosta tamtejszy Kraus, wiceprezes Rady powiatowej Artwiński i Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa. W Barasowie powitał Marszałka imieniem reprezentacji powiatowej hr. Tarnowski z Dzikowa, w Tarnobrzegu zaś Rada gminna z burmistrzem na czele. Banderja Krakusów odprowadziła Marszałka do zamku Dzikowskiego, gdzie Marszałek bawił w gościnie Po południu przedstawiały się panu Marszałkowi władze w Radzie powiatowej, poczem odbył się obiad u hr. Tarnowskiego.

Wczoraj objeżdżał p. Marszałek wały ochronne nad Wisłą, tudzież nad rzekami Łęg i Trześniówka.

Hr. Ludwik Wodzicki wyjechał z rodziną do Spasa na kilka tygodni.

Feldmarszałek Manteufell zmarły niedawno, był w latach dziecięcych, jak donosi *Kieler Ztg.* w stosunkach z rodziną Bronikowskich w Dreźnie, i u niej nauczył się języka polskiego. Później pracując nad kwestją polską dostarczył Moltkemu wiele materjałów do znanej jego pracy w tym przedmiocie.

Hrabina Chambord założyła w Frohsdorf pod Wiedniem prywatną szkołę dla dziewcząt, której kierownictwo oddała kongregacji sióstr św. Krystyny. Ministerstwo oświaty udzieliło swego przyzwolenia.

Z high life'u. Na zamku Walzin (pod Dinant w Belgji) odbędzie się w tych dniach ślub księcia Borghese z panną Brugmann, córką jednego z najbogatszych bankierów brukselskich. — Panna młoda otrzymuje 15 miljonów posagu.

Ks. Antoni Wojcikowski, wikary obrz. łac. w Olesku, archidjecezji lwowskiej, rodem z Jasienicy w Galicji, otrzymał wczoraj na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora św. Teologji.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała prowizoryczne nauczycielki Klotyldę Kawalską i Bronisławę Lösch w Nowym Sączu stałemi nauczycielkami przy 6-cio klasowej szkole etatowej żeńskiej w Nowym Sączu, a prowizoryczną nauczycielkę młodszą Helenę Pawłowską w Nowym Sączu stałą nauczycielką młodszą przy tej szkole.

Ze sportu. Na odbytych w niedzielę wyścigach w Moskwie zwyciężył po raz trzeci „Prim“ hr. L. Krasińskiego, bijąc w nagrodzie „charkowskiej“ (rs. 920) nabytego w Anglji „Montpira“ własność p. Dillenjusa; przebył on dwie wiorsty w min. 2 sek. 56.

Tegoż ostatniego sportsmena pięcioletni Metternich“ odniósł ledwie o szyję po zaciętej walce zwycięztwo nad „Firlejem“ p. L. Grabowskiego, który otrzymał 200 rs. tytułem drugiej wygranej; 2 wiorsty odbyto w 2 min. 32 sek.

„Metternich“ urodził się w Anglji z „Kaizera“, który obecnie należy do p. L. Kronenberga; w roku zeszłym odniósł, jako czterolatek, zwycięstwo w Windsor.

„Gonzalo“ p. Dorożyńskiego przybył drugi w „handicapie“ z nagrodą rs. 183.

Wreszcie w „steeple-chase“ zwyciężył pod znanym w Warszawie Punchem stary „Avliar“ rotm. Curikowa, zostawiając swego przeciwnika o dwadzieścia przeszło długości za sobą; 3 wiorsty przebyto bardzo szybko, gdyż w 3 min. 48. sek.

Z literatury. Jedna z pięknych Warszawianek, posiadająca wybornie język francuski, zajęła się przekładem utworów, skreślonych po polsku o Wiktorze Hugo, z zamiarem wydrukowania ich w Paryżu, na co nakładca tameczny już ofiarował usługi swoje.

Zmarli. W Piotrkowie zmarł Leonard Chodźko, księgarz, jeden z głównych inicjatorów prasy prowincjonalnej w Królestwie.

W Warszawie zmarł Leon Myrtenheyn, żołnierz z r. 1831.

W Warszawie zmarła w 83 roku życia Joanna Neybaurowa, zwana „matką sierot“, pełna najszlachetniejszych uczuć, niezmordowana w pracy dla dobra bliźnich, filantropka. Zmarła należała do nielicznych typowych postaci Warszawy. Niepodobna zliczyć czynów jej miłosierdzia i pracy dla przyjścia z pomocą cierpiącym. Cnotami rzadkiemi już w naszych czasach, zdobyła sobie miłość ogólną; prawdziwy, serdeczny żal towarzyszył jej zgonowi. Cześć pamięci prawdziwej Polki-patrjotki.

Król Massala, władzca Kongo bawi teraz z rodziną i dworem w Antwerpji. Na jego cześć dano w teatrze „Podróż na około świata“ z baletem. Przedstawienie zajęło murzynów niezmiernie. W sztuce tej jest scena, kiedy dzicy opadają okręt. Podczas tej sceny powstał w loży króla Massali ogromny hałas — wycie radośne, a wśród publiczności homeryczny śmiech. Nadto między statystami był jeden prawdziwy murzyn, który zobaczywszy swego króla podbiegł na prosenium i kłaniając się do ziemi zawołał: „Mbote Massala!“ (Bądź pozdrowion Massalo!) Król wychylił się z loży i na cały amfiteatr krzyknął „Mbote!“ (witaj). Wreszcie podczas baletu, gdy dzicy ujrzeli tańce dzikich na scenie porzucali z siebie okrycia i zaczęli tańczyć w loży. Publiczność europejska nie posiadała się z radości.

Na wystawę obrazów w gmachu szkoły politechnicznej nadeszły temi dniami dzieła następujących pp. artystów: Bieszczada, Kossaka Juljusza, Rybkowskiego, Łaszczyńskiego, Wielogłowskiego, Reynera, Świeszewskiego, Harasymowicza Marcelego, Gramatyki, Wyczółkowskiego, Jaroszyńskiego, Bełtowskiego (rzeźba), tudzież obrazy wielkich rozmiarów Szwojnickiego „Kaptowanie przed sejmikiem“, Krzesza „Bitwa pod Orszą r. 1507.“, oraz Łuskiny Włodzimierza nader zajmujący obraz „Zniesienie 1. pułku kirasjerów rosyjskich w r. 1831.“

Róg górników wielickich. Wiadomo, że kosztowna historyczna pamiątka po Bonarach — róg wielickich górników — dostał się do zbiorów bar. Rotszylda; wiadomo również, że sprawa wytoczona została na drogę sądowo-karną, i że mimo wyroku sądu karnego dotychczas nie została załatwioną, ale pozostaje w sporze cywilnym.

Owóż w tej sprawie wiadome wyjechali onegdaj z Krakowa do Wiednia znawcy: dr. Józef Łepkowski, konserwator, i prof. Władysław Łuszczkiewicz, którzy mają oznaczyć wartość artystyczną i historyczną tego rogu. — Baron Rotszyld zamierzył podobno zwrócić róg ów korporacji górników wielickich, którzy pamiątkę tę historyczną stracili nie z własnej winy.

Z Horożanki piszą nam pod d. 3. b. m.: Wczoraj o godz. 4. popołudniu wybuchł pożar w Kniczakach nowych (pow. Stanisławowski), który zniszczył trzy zagrody włościańskie i plebanię ruską. Cerkiew była mocno zagrożoną; ocalała jednakże, co zawdzięczyć należy energicznemu ratunkowi pana Budzisińskiego, dzierżawcy z Krymielowa, jak również energji włościan i dworskiej czeladzi Sachorskich, którym udało się ogień zlokalizować.

Z Księstwa Poznańskiego. Ks. Biskup Namszanowski wybierzmował w Pelplinie w przeciągu trzech dni do dziesięciu tysięcy osób. Świadczy to, jak wielce lud pragnie osiągnąć sakramentalnej mocy Ducha św. w tych przykrych czasach.

Wypadek na kolei. Dnia 25. czerwca na kolei między stacjami Lubaczów a Oleszyce, w pow. cieszanowskim, dwaj parobcy dworscy z Oleszyc usiłowali przejechać przez szlak kolejowy, właśnie gdy nadchodził pociąg, na widok którego wstrzymali konie. Tymczasem koń na lewo przebiegły przez tor, pociąg zgruchotał wóz i zabił na miejscu jednego z siedzących na nim parobków, gdy drugi lekko tylko w głowę został uszkodzony, konie zaś uszły bez szwanku. Śledztwo sądowe jest wdrożone.

Słynne skrzypce Ole Bulla nabył br. Creytz Domnau w Brukseli za 4000 fr. Skrzypce te robił w roku 1532. Gaspare di Salo na zamówienie kardynała Aldobrandini. — Rękojeść cennego instrumentu przyozdobiona jest artystycznemi rzeźbami Benwenuta Cellini.

Chrzest masoński. W Bois de Boulogne zgromadziło się w loży Amitié około 100 masonów, którzy wśród różnych „hokus pokus“ przyjęli do grona wybranych około 15 dzieci (dotąd niechrzczonych). Dzieci miały na szyi przywiązane karteczki, na których napisano: „Ciemnota, fanatyzm i nędza“ — [illegible] odpięto im ze szyi owe karteczki na znak, że wyzwalają się z pod ich wpływu, [illegible] się z fanatyzmu ciemnoty i niedoli — [illegible] poczem dano im cukierków i znów prawiono mowy, [illegible] ministra, który rozpędził klasztory i kongregacje [illegible] Eksminister Constans należy do loży od lat 32.

Pożar w Pleskowcach pow. tarnopolskiego zniszczył 30 zagród włościańskich i szkołę. W [illegible] pozostał dobytek całej prawie gminy; popalonych [illegible]. Na czele niosących pierwszą pomoc stanęła [illegible] pani Czosnowska z Horodyszcz, która [illegible] zboża i 50 fur chrustu złożyła 500 zł. gotówką na rzecz pogorzelców. Z ofiarami pospieszyli [illegible] którym wszystkim [illegible] komitet ratunkowy składa podziękowanie.

Eksploatorowie nafty. Już rok mija, jak eksploatacje nafty w Galicji objęła spółka amerykańska, która sprowadziła do roboty „swoich ludzi“ z Kanady. Zasługują oni na przypatrzenie się im nieco bliższe.

Robotnik kanadyjski pobiera dziennie 10 zł. i całe utrzymanie. Przedsiębiorca złożył dla każdego robotnika w Länderbanku po 1000 dolarów jako kaucję na dotrzymanie układu [illegible] do domu. W kontrakcie jednak zastrzegł sobie, że robotnik, któryby choćby raz przyszedł pijany do roboty, traci wszelkie prawa i zostaje natychmiast wydalony. Przy robocie Kanadyjczyk, zabrudzony w wełnianej koszuli, wygląda tak samo jak nasz robotnik. Na zapytanie urzędników odpowiada z wszelką rewerencją i służbistością, krótko i do rzeczy. Z nadejściem godziny obiadowej robotnicy spieszą do swoich koszar. W sieniach oczekują ich miednice [illegible] następnie ubiera się czysto, wkłada czerwony krawat i czarny anglez i w tym stroju idzie do obiadu. Po obiedzie [illegible]. Jeżeli spotka urzędnika, z którym w kopalni rozmawiał tak służbiście, [illegible] i uważa go za [illegible] dobrego znajomego, [illegible] którym jest na równi.

Do dziewcząt wiejskich zalecają się Kanadyjczycy z całą rewerencją i uszanowaniem. Robotnicy nasi, pracujący przy nich, ponauczali się jakotako po angielsku i porozumiewają się wcale nieźle z zamorskimi kolegami.

Robotnik Mazur zatrudniony u naszych pracodawców, pobiera 40 do 50 ct. dziennie; przedsiębiercy zaś amerykańscy płacą mu najmniej 1 zł. dziennie, a w miarę jak nabywa zręczności, 2 ba nawet 3 zł. dziennie. Kanadyjczycy cieszą się ogólną sympatją.

Swoją drogą przedsiębiorcy amerykańscy robią w Galicji kolosalne majątki. Obejmując teren naftowy w przedsiębiorstwo, wymawiają sobie — oprócz kolosalnej zapłaty za wiercenie — połowę całego produktu na lat 15. Właściciel pozostaje druga połowa, z której jednak opłacać musi robotę Kanadyjczyków i całą administrację. — Nasi właściciele terenów naftowych uważają układy z Amerykanami za bardzo korzystne dla siebie.

Oszustwo religijne. W Pliskowicy, małej wioseczynie na pogórzu Karstu, zaczęła się objawiać od jakiegoś czasu Matka Boska, a ciemny lud z Dalmacji i Pobrzeża pielgrzymował tam i składał ofiary na ołtarzu zbudowanym dla „Madony“. Duchowieństwo zachowywało się wobec objawienia całkiem biernie. Madonna objawiła się trzy razy rozmaitym ludziom w nocy, w gwieździstej koronie na głowie, w białych szatach. Ostatnim razem objawiła się niejakiemu Gregoruttiemu, Tryesteńczykowi, który niedawno przybył do Pliskowicy i nic nie robił. — Owóż tego Gregoruttiego policja przyaresztowała w dniu 30. z. m., ponieważ jest bardzo silne podejrzenie, że to on syna swego — chłopaka nader delikatnej budowy i bardzo ładnego — przebrał za „Madonnę“ i ludziom w nocy objawiał.

Sprawa ta wywołała wielkie wzburzenie między ludem.

Festyn. Obowiązki gospodyń loterji fantowej, która stanowi jeden z punktów obfitego programu jutrzejszego festynu na górze zamkowej na rzecz stowarzyszenia djetarjuszów i urzędników przyjęły panie: Błażejowska, Budzynowska, Bałłabanowa, Chojnacka, Gerstmanowa, Hryniewiczowa, Marszałkiewiczowa, Sawicka Edwardowa, Sawicka Janowa, Schiffnerowa i Semilska.

Miłe stosunki. Temi dniami — jak donosi *Odeski Wiestnik* — w Białej Cerkwi miał miejsce następujący wypadek: Gazeta *Zarja* podała korespondencję o dzikim zachowaniu się pewnych osobistości podczas pożaru w Białej Cerkwi. Obrażeni bohaterowie pożaru postanowili zemścić się na niedyskretnym korespondencie; że jednak nie wiedzieli, kto nim był, więc zamierzyli napaść na wszystkich piśmiennych Białocerkwian i zebrawszy się w bandę, rozpoczęli kampanią od najbardziej podejrzanych: lekarza Sokołowskiego i adwokata Łogwińskiego. O godzinie 2 w nocy banda, uzbrojona w nahaje, zaczęła się dobijać do p. S., gdy ten wraz z rodziną uciekł przez tylne wyjście, zuchy wleźli na balkon, włamali się do mieszkania i zaczęli już wyłamywać klamki, gdy naraz spotkali się z przedstawicielami policji, która w obec liczebnej przewagi bandy uprosiła napastników, by zechcieli łaskawie napadnięty dom opuścić. Ci jednak w dalszym ciągu udali się do mieszkania p. Ł. Zbili tam woźnicę, który oczekiwał przed gankiem, i tak samo na prośby policji wycofali się bezkarnie.

Piękne stosunki!

Dodatek literacki dołączony jest do dzisiejszego numeru.

Korespondencja od Redakcji. Przew. X. W. F. w Krynicy. Serdeczne dzięki za słowa uznania i zachęty.

ROZMAITOŚCI.

— **W Kolonji** do prof. dr. Lichtensterna zgłosił się o poradę pewien robotnik z cegielni, uskarżający się na upadek sił. Dr. L. przy badaniu mikroskopowem śliny chorego znalazł niezmierne ilości jajeczek „Anchylostomum.“ Dalsze badania doprowadziły do rezultatu, iż wspomniany owad przy pracy w cegielni dostaje się przez oddychanie do ust, a następnie do żołądka, gdzie nadzwyczaj szybko się rozmnaża. Dr. L. przy pomocy jeszcze dwóch lekarzy badał rozmaitych pacjentów, pracujących w cegielniach pod Kolonją i u jednego z nich znalazł przeszło 700.000 jajeczek wspomnianego owadu. Chorzy, poddani stosownemu leczeniu, przychodzili do zupełnego wyzdrowienia już po pięciu dniach.

— **Dr. Walerjan Podwysocki**, dotychczasowy docent prywatny wydziału medycznego w uniwersytecie dorpackim, został obecnie powołany na katedrę farmacji i farmakologji w uniwersytecie kazańskim. Profesor Podwysocki ma już przeszło 50 lat wieku; do lat 40 zajmował on różne urzędy sądowe i administracyjne, albo oddawał się gospodarce w swoim majątku w gubernji kijowskiej. Doszedłszy do stopnia radzcy senatu, profesor Podwysocki porzuca służbę, a idąc za dawnym swoim popędem do nauk przyrodniczych i medycyny, udaje się do Dorpatu i w roli studenta poświęca się tym naukom. Dzięki swej energji i gorliwości radzca stanu Podwysocki (pomimo siwiejącej już brody) składa z powodzeniem egzamina, uzyskuje stopień doktora medycyny, otrzymuje medal złoty za pracę konkursową i zostaje asystentem profesora Böhma w instytucie farmakologicznym. W dalszym ciągu studjuje specjalność swoję za granicą i po lekcji wstępnej *pro venia legendi* obejmuje zastępczo katedrę w charakterze docenta prywatnego.

Taki jest w krótkości skreślony życiorys nowego profesora kazańskiego.

— **Piękną anegdotkę** ze świata teatralnego opowiada Maks Ring w dziele „Wspomnienia z mego życia“, które właśnie pojawiło się z druku.

W królewskim nadwornym teatrze dawano nowy dramat Rollstaba „Franz von Sickingen“. W tej sztuce występował Filip Heski jako bardzo mało znacząca figura, a grał go również bardzo podrzędny aktor. Dopiero przy końcu sztuki umierający bohater Sickingen wskazał na statystę Filipa Heskiego i rzekł gasnącym głosem: „Umieram .... a czego pragnąłem, do czego dążyłem, niech wam Filip powie.“ — Zaledwie spadła zasłona, aliści studenci na parterze, nadający ton opinji, wśród grzmiących oklasków wywołali nie bohatera, lecz aktora, który grał Filipa; kiedy zaś ten odważył się wyjść na proscenjum, z parteru wśród ogólnej ciszy odezwał się głęboki bas: „Czego pragnął Franz v. Sickingen?“ — Powstała powszechna wesołość, i tak wśród ogólnego śmiechu pogrzebano dramat Rollstaba — na zawsze.

— **Szczyt uprzejmości.** Kiedy się władze austrjackie już usadowiły w Bośnji, sąd w Serajewie zawezwał pewnego wiceżupana węgierskiego o wiadomość, ażali przemysłowiec X. w Serajewie przynależy do okręgu tego żupana, i o ewentualne przysłanie wyciągu z ksiąg metrykalnych.

Na tę odezwę wkrótce odpowiedział wiceżupan co następuje: „Jakkolwiek wspomniany X. nie „przynależy“ (mówiąc stylem urzędowym) do tutejszego okręgu, cieszę się niezmiernie, że mogę świetnemu sądowi służyć jego wykazem przynależności, który załączam. Ponieważ zaś wkrótce nadejdzie Nowy rok, ośmielam się również załączyć świetnemu sądowi najserdeczniejsze życzenia szczęśliwego Nowego roku.“

Sąd w Serajewie odpowiedział również grzecznie, a pełen humoru adjunkt konceptowy dodał na końcu odezwy: „Ponieważ zaś jesteśmy właśnie po obiedzie, zasełamy Wpanu życzenia... dobrego apetytu.“

— **Płaceni goście.** W Londynie — równie jak we wszystkich wielkich miastach — jest zwyczaj, że panowie słynący wykształceniem i dowcipem otrzymują zaproszenia na obiady w większych domach. Niektórzy zrobili sobie z tego profesję; zowią się „Dinner outs (jadający za domem)“, i są tak poszukiwani, że gremjalnie postanowili nie wynajmować się inaczej jak za pieniądze. Na mityngu wyraził się jeden z nich w ten sposób: „Nie pójdę już na żaden obiad za darmo. Nienawidzę tych objadów, gdyż one zrujnowały moję konstytucję. Już czas, żeby mi profesja moja przyniosła coś więcej aniżeli nudy tylko i obciążenie żołądka. Na przyszłość jadać będę tylko za pieniądze.“

I w istocie w eleganckim świecie Londynu kursują teraz taryfy dla „Dinner outs“ wyższe lub niższe, w miarę popytu o dotyczące... egzemplarze.

Dla ciekawego czytelnika podamy autentyczną odpowiedź, jaką kilku domom dał jeden z tych „jadających za domem“ na otrzymane zaproszenia:

„Mr. Sweet Symler otrzymał łaskawe zaproszenie pana X., ale równocześnie w podobny sposób okkupuje go tyle innych domów, że niżej podpisany oddając sprawiedliwość sobie przedewszystkiem, a następnie łaskawym petentom, postanowił uroczyście, że jawić się będzie tylko... po stałych cenach. — Przyjmuję tedy zaproszenia na obiady męskie (strój wieczorkowy) za cenę jednego funta szterlinga; na obiady, przy których są panie, a toaleta musi być wieczorowa, przybywam tylko za wynagrodzeniem siedmiu funtów. Za każdy kwadrans po godzinie dziesiętej należy mi się dopłata pół funta.“

— **Wzrost ludności w Niemczech a Francji.** Poseł alzacki Grad porównywa wzrost ludności Niemiec z francuskim. Według niego wynosiła cyfra ludności:

w roku	we Francji	w Niemczech
1820	30,471.875	26,219.606
1830	32,569.223	29,518.125
1840	34,230.178	33,783.150
1850	35,783.170	35,395.496
1860	36,713.166	37,745.187
1870	37,608.210	40,116.149
1880	37,321.186	45.234.061

Przerażający to objaw. Pominąwszy straty Alzacji i Lotaryngji, wzrost ludności we Francji w ostatnich sześćdziesięciu latach wynosił tylko 7, w Niemczech 18 miljonów. Według Grada przypada w Anglji i Niemczech na jedno małżeństwo pięcioro, we Francji tylko troje dzieci. W Niemczech rodzi się na 25 mieszkańców jedno dziecko, we Francji dopiero na 37.

W dziesięcioleciu od 1871—1880 przybywało nowo urodzonych we Francji rocznie przeciętnie po 937.243, w Niemczech po 1,771.334, a zatem w dwójnasób tyle.

Mimo to pociesza się Tissandier nadzieją, że naród, który wydał Lessepsa, Pasteura i tylu znakomitych malarzy i rzeźbiarzy, nie powinien zwątpić o swej przyszłości.

— **Przed pojedynkiem.**

— Alfredzie, jeżeli nie chcesz się strzelać, to możesz bić się na pałasze; masz wybór broni.

— Na pałasze?... hm!... a na ile kroków?

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 3 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·75 do 29·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·21—8·23 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 12·12 do 12·25 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 165·— m., żyto —·— m., spirytus 42·25, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·75 fr.

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu maju r. 1885 wyrobiono w 117 gorzelniach galicyjskich ogółem 626.095 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni, była w ruchu w powiecie skarbowym tarnopolskim bo 29 (wyrobiono tu 146.090 opodatkowanych stopni alkoholu), następnie w brodzkim 23, (127.004 stopni alkoholu), w rzeszowskim 6, przemyskim 6, kołomyjskim 12, stanisławowskim 16, sanockim 3, tarnowskim 4, krakowskim 9, lwowskim 5, samborskim 4. (W powiecie skarbowym nowosądeckim nie była w ruchu ani jedna gorzelnia).

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu maju roku 1885 w 168 browarach gal. wywarzono 52.136 hektolitrów piwa. Największa liczba browarów funkcjonowała w powiecie skarbowym rzeszowskim bo 30, (wyważono w nich 3.873 hekt. piwa), następnie w tarnopolskim 19, (wywarzono 5.442 hekt. piwa), brodzkim 18, (4.475 hekt.), przemyskim 15, krakowskim 13, saneckim 12, nowosądeckim 11, stanisławowskim 11, tarnowskim 10, (4.577 hekt.) lwowskim 8, samborskim 7, we Lwowie jako mieście zamkniętem 6 (7.402 hekt.), wreszcie w powiecie skarbowym kołomyjskim i mieście Krakowie po 4, (w Krakowie wywarzono 3.124 hekt.).

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu maju r. b. wynosiła produkcja soli w Galicji 130.571 centnarów metr., sprzedaż zaś 101.983 centn. metr. W tym samym miesiącu roku zesz. wynosiła produkcja 127.375 centn. metr., sprzedaż zaś 106.689 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu maju r. b. wyprodukowano o 3.196 centn. metr. więcej, sprzedano zaś o 4,706 cent. metr. mniej, niż w tym samym miesiącu roku zeszłego.

Tabor ruchomy dróg żelaznych w Królestwie Polskiem składa się obecnie podług ostatnich wykazów statystycznych z 555 lokomotyw, 612 wagonów osobowych i 9090 wagonów towarowych. Tabor ten podług dróg żelaznych rozkłada się w następujący sposób: droga warszawsko-wiedeńska 238 lokomotyw, 199 wagonów osobowych i 4359 wagonów towarowych; droga nadwiślańska 114 lokomotyw, 136 wagonów osobowych i 1700 towarowych; droga dęblińsko-dąbrowska 95 lokomotyw, 67 wagonów osobowych i 1200 towarowych; droga terespolska 58 lokomotyw, 104 wagonów osobowych i 1216 wagonów towarowych; droga bydgoska 42 lokomotyw, 81 wagonów osobowych i 558 wagonów towarowych; droga fabryczno-łódzka 8 lokomotyw, 25 wagonów osobowych i 57 wagonów towarowych. W liczbie taboru, wagony należące do osób prywatnych, a których cyfra na wszystkich drogach dochodzi do 150, jako stanowiące własność prywatną nie są wliczone.

Wyrób wódki w Austrji w kompanji zimowej 1884/5, był o wiele wyższy, niż w roku zeszłym. Z jednej strony zwiększyła się bardzo znacznie produkcja i opłata podatków z drugiej zaś ożywił również eksport tego artykułu, głównie do Włoch.

W pierwszych siedmiu miesiącach kampanji wyprodukowano w ogólności w całej Przedlitawii 62,634.589 hektolitrów, (w r. 1883/4 54,237.604 hekt.), z czego więcej niż trzecia część bo 21,130.774 hektl. przypada na Galicję, druga trzecia (20,169.012 hkl.) na Czechy, reszta zaś na wszystkie inne kraje koronne.

Podatków przypisano złr. 6,889.803 (w r. z. 5,966.136).

Wywieziono z Austrji 5,992.792 hl. z Węgier 8,029.199 hl.; restytucje podatkowe wynosiły w tej połowie monarchji 719.769 złr., w krajach korony węgierskiej 964.929 złr.

Wiedeń 2 lipca.

(Di) Troska polityczna, jaka ze względu na nowy gabinet angielski zasępiała przez kilka dni horyzont spekulacji, znikła zupełnie, natomiast zaś otrzymała giełda nowy bardzo skuteczny impuls w ostatnich sprawozdaniach o stanie zasiewów, który jest dość silny, aby być także na przyszłość czynnikiem wielce ożywiającym i pobudzającym. Prócz tego, także rynki zachodnie przybrały fizjonomię bardzo przyjazną, a w oczekiwaniu energicznego wystąpienia w sprawie egipskiej zalecane bywają te papiery, jako mogące przynieść wielkie zyski.

Na następny tydzień projektowanych jest kilka większych operacyj, tak przedewszystkiem emisja akcyj meridionalnych w Berlinie, dalej nowych prjorytetów südbahanu, a wpływowym sferom odnośnych instytucyj zależy na tem wiele, aby dobra ochota zapanowała stale na giełdzie.

Z tego powodu Berlin, który jeszcze wczoraj dobrej postawie giełdy tak silnie przeciwdziałał, okazał dzisiaj znacznie lepszą dyspozycję. Nic więc już nie stało w drodze reprizie, rozwijającej się powoli jedynie dla tego, iż obrót był bardzo nieznaczny. Niemałego w każdym razie znaczenia był popyt, jaki się objawił w szrankach za papierami lokacyjnemi, przyczem naturalnie zyskały najwięcej renty, których w skutek dobrych doświadczeń publiczności, także przy obecnym terminie kuponowym używano bardzo chętnie w celach inwestycyjnych. Charakterystycznem było dalej już kilka dni trwające zaniedbanie węgierskich akcyj kolejowych, czego nie można było wytłumaczyć żadnym innym sposobem, jak tylko na razie jeszcze niewyjaśnionym słabym stanem akcyj łupkowskich.

Porównanie kursów końcowych dnia dzisiejszego z kursami wczorajszemi, wykazuje znaczny awans obu akcyj kredytowych, małą reprizę länderbanków i bodenkreditów, dalej akcyj parowej żeglugi, lwowsko-czerniowieckich, staatsbahnów, ludwików i tramwajów — a więc przeważnej części papierów bankowych i transportowych. Z przemysłowych poszły w górę alpiny i tytoniowe.

O rentach wspomnieliśmy już wyżej; dewizy i waluty osłabiły się nieco.

Targ zbożowy był dzisiaj mało ożywiony. Ceny nie poszły wprawdzie w górę, jednak wzmocniły się na wysokości wczorajszej.

Wiedeń (St. Marx) 2 lipca. Na targ dzisiejszy przypędzono 3522 cieląt, 2592 świń, 602 owiec i 154 jagniąt.

Spęd to, jak na obecne potrzeby, za wielki, i dla tego ceny spadły, a to cieląt o 4—6 ct. za kilo, innych 2—3 ct.

Płacono: cielęta 30—46 ct., prima 48 do 42 ct., prosięta 36—46 ct., świnie ciężkie 38 do 44 ct., owce 38—48 ct. za kilo, a jagnięta 4 do 8 zł. za parę.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 4 lipca. Wydawcy czasopisma *Katholische Gesellschaft*, Mayer i Backofen uznani winnymi zbrodni sprzeniewierzenia, zostali skazani na 1 rok ciężkiego więzienia.

Wiedeń 4. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza układ państwowy z Niemcami co do połączeń kolejowych Mittelsteine-Ottendorf, dalej Hausdorf-Ziegenhals, następnie Lindewiese-Ottmachau, wreszcie Ratibor-Tropau.

Zagrzeb 4. lipca. Trybunał sądowy skazał Bozicza redaktora czasopisma *Pozor* z powodu przestępstwa prasowego na 14 dni aresztu.

Zagrzeb 4 lipca. Partja narodowców przybędzie w jesieni na jubileuszową 50-tą rocznicę odrodzenia kroackiej literatury.

Paryż 4 lipca. Z Hue donoszą, że przybył tam jen. Courcy z kompanią pieszych strzelców i półbataljonem Żuawów.

Londyn 4 lipca. Minister dla spraw Indyjskich Churchill, został w Woodstrek ponownie 532 głosami wybrany. Liberał Grant otrzymał 405 głosów.

Londyn 4 lipca. *Pall Mall Gazette* donosi, że Northcote został wyniesiony do godności para z tytułem hrabiego Iddelsleigh.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Horodenka 4. lipca. *Ogień szalał jeszcze wczoraj. Wiele ludzi zginęło, 650 domów spalonych do szczętu; nędza nie do opisania.*

Wiedeń 4 lipca. Poruszony przez *Oester. Correspondenz* zjazd wydawców, redaktorów i współpracowników pism katolicko-konserwatywnych w Austrji będzie zwołany na 15 i 16 sierpnia b. r.

To samo pismo dowiaduje się, że w ciągu lata odbywać się będą konferencje między członkami klubów Hohenwarta i Lichtensteina dla rozważenia kwestji połączenia obu klubów.

Wiedeń 4. lipca. *Südsteierische Post*, organ Słowieńców, ogłasza odezwę jakiegoś bardzo poważnego i posiadającego wielkie znaczenie męża, w której on żąda utworzenia klubu południowosłowiańskiego w Radzie państwa i przestrzega przed wstąpieniem do klubu Hohenwarta. Jeżeli ten poważny mąż jest w istocie poważnym i wpływ posiada, obawiać się należy nowego rozkawałkowania prawicy.

Wiedeń 4. lipca. *Die Woche*, odpowiadając na skargi lewicy na korrupcję, oświadcza, że gabinet Auersperga uczynił korrupcję instytucją państwową tak dalece, że obecnie człowiek taki, jak dr. Lederer, któremu udowodniono bardzo niepoprawne zachowanie się przy budowie kolei Praga-Dux, występuje jako kandydat lewicy w śródmieściu Wiednia do Rady państwa i nikt się nawet tem nie gorszy.

Linc 4 lutego. W dzielnicy miasta zwanej Mühlviertel panowała znowu bardzo gwałtowna burza w połączeniu z gradem i piorunami. Wskutek uderzenia piorunu powstało wiele pożarów i kilka osób postradało życie.

Praga 4 lipca. Wskutek specjalnego polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych zakazało namiestnictwo wszelkich pielgrzymek do Welehradu, albowiem tak w tej miejscowości, jak i w okolicy panują szkarlatyna, febra i rozmaite gorączki tyfusowe.

Madryt 4. lipca. Wczoraj w południe rozeszła się nagle pogłoska, że król odjechał w towarzystwie tylko jednego adjutanta do Aranjuez. Król opuścił był istotnie pałac o godzinie 7mej rano, pozostawiwszy dwa listy, do królowej i Canovas'a z tem poleceniem, aby je oddano dopiero o godzinie 9. Na stacji w Madrycie kupił król osobiście dwa bilety pierwszej klasy. Dopiero przy odjeździe poznał go naczelnik stacji i ofiarował mu wagon salonowy, jednak król nie przyjął tej propozycji. Przybywszy do Aranjuez, zwiedził król szpitale cywilne i wojskowe, rozmawiał z lekarzami i dozorczyniami chorych i kazał rozdać pieniądze między ludność. Wszędzie przyjmowano go z okrzykami radości.

Aranjuez przedstawia widok rozdzierający serce. W trzech dniach zachorowało na cholerę 700 osób, a zmarło 367. Z 9.000 mieszkańców bardzo znaczna liczba uciekła z miasta, a większa część zamknęła swe domy i sklepy. Kiedy król wrócił z Aranjuez, powitała go na dworcu królowa i tysiączne tłumy ludu. Nim jednak król wysiadł z wagonu, musiał się wpierw poddać desinfekcji i okadzeniu.

Opinia publiczna przywitała poklaskiem ten postępek króla i wielką sympatją mu za niego odpłaciła.

Berlin 4. lipca. *Kreuzztg.* ogłasza rozmowę swego londyńskiego korespondenta z pewnym członkiem gabinetu Salisburego. Cała ta rozmowa dotyczy stosunków angielsko-rosyjskich.

Niesłusznem jest twierdzenie, rzekł ów członek gabinetu — jakoby torysi nienawidzili Rosji, ale zastanowienia godną jest okoliczność, którą można było spostrzedz także przy załatwieniu kwestji afgańskiej, że Rosja nigdy nie dotrzymuje słowa. Samemu staraniu Rosji, aby sobie znaleźć drogę do morza, nie możnaby nic zarzucić, gdyby ona tylko uczciwie i szczerze objawiła swoje żądania i przyjętym na się zobowiązaniom chciała zadość uczynić. Salisbury życzy sobie pokoju wewnątrz i na zewnątrz, ale jest on zdecydowany na wojnę, skoro Rosja sądzi, że właśnie teraz nadeszła chwila stosowna do wykonania jakiego kroku nieprzyjacielskiego przeciw Afganistanowi lub Anglji.

Co do polityki kolonialnej, wyraził się wspomniany członek gabinetu angielskiego w sposób następujący: Witamy Niemcy jako sąsiednie mocarstwo kolonialne, nie pragniemy żadnych nowych posiadłości, albowiem nasze państwo jest już skończone.

Petersburg 4. lipca. (<) Z Finlandji donoszą, że w tych nadbrzeżnych miastach, w których cesarz z cesarzową wysiądą w ciągu teraźniejszej swojej wycieczki, gotują się uroczyste przyjęcia. Ostatnim kresem podróży monarszej pary ma być Bierneborg. Poczem nastąpi powrót tak, aby w dzień śś. Piotra i Pawła był cesarz znowu w stolicy.

Kruzenschörn, szwedzki minister spraw wewnętrznych, wrócił do Sztokholmu, a temi dniami jen. Szestaków, minister marynarki, wyjeżdża na krótką ekskursję do Szwecji.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa	*10.46	4.05	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4.08
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.57	6.12	†7.59	10.46
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurierskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 3. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·55	Akcje banku kr.	286·60
„ srebrna „	83·45	Weks. na Lond.	124·25
„ złota „	108·50	Dukaty	5·88
Losy z r. 1860	99·20	Napoleondory	9.85½
Ak. b. aus.-węg.	860·—	Mark. niemiec.	61·05

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 4. Lipca 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	286·20	Anglo-austr.	98·25
Kolej Kar. Lud.	244·25	Kolej połudn.	136·50
Unionsbank	78·60	Napoleondor	9·85½
Rosyjs. bankn.	1·24¾	Usposobienie: ciche.	

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	37.80	Węg. akcje kr.	288.75
Anglo-austr.	99.—	Unionsbank	79.—
Kolej Kar. Lud.	243.50	Nordbahn	238.25
Kolej połud.	136.50	Kolej Alföld.	184.75
Kolej państw.	296.30	Kolej lw.-czern.	229.50
Węg. Nordostb.	177.—	Wied. Comunal	123.80
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	169.25
Węg. cis. losy r.	119·80	Länderbank	95.—
Renta węg. 4%	98.77	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	1·24¾	Losy węgierskie	117.70
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 3. Lipca. 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	204·40	Akcje kredyt.	469·—
Lombardy	226.—	Galicyjskie	99·90
Pożyczka wsch.	60.30	Austr. bank	163·90

Paryż 3. Lipca. Renta 3% 81·15

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Największy wybór
Towar doborowy
z pierwszorzędnych fabryk

płócien, stołowej bielizny, chusteczek do nosa, ręczników białych i z kolorową bordurą, pończoch, skarpetek, pończoszek dziecinnych białych i kolorowych, pledów, deszczochronów, nieprzemakalnych gumowych płaszczów, gotowej bielizny, najnowszych krawatek, szalików, kołnierzyków i manszetów. 687 1—12

Koszul. kaftaników i spodeń Dr. Jägera.

poleca
po stałych najmierniejszych cenach
F. S. BARDASZ
WE LWOWIE.

MAGASIN 552 101—?

GORSET DE PARIS

plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego

Sans Rival

poleca

Gorsety „Ceinture Stefanie"

i Corset à la Sirene. C. P. de Paris, w najnowszym i najlepszym fasonie; wszelkie sznurówki i couleurs zawsze na składzie w cenie od 1 złr. 50 ct., do 15 złr.

Zamówienia według miary wykonują się szybko.

Stare gorsety przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

Filia w Krynicy.



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i męzkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukien, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 13—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Skład fabryczny farb, lakierów. pokostów, produktów chemicznych, oraz handel materjałów.

HÜBNER i HANKE

we LWOWIE,
Rynek liczba 38, we własnym domu

poleca:

FARBY OLEJNE

zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp.

FARBY

olejno-lakierowe i bursztynowo-lakierowe.

MASĘ DO ZAPUSZCZANIA PODŁOG

własnego wyrobu w najlepszym gatunku, 561 7—?

LAKIER DO PODŁOGI,
LAKIER DO TABLIC SZKOLNYCH,

najwyborniejsze

ŁAKIERY POWOZOWE PRAWDZIWE

angielskie z fybryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju lakiery do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza i skór.

Farby suche, wszystkie gatunki anilinowe,
do farbowania materyj,
drukarskie, bronzy (proszek złoty), złoto w arkuszach,
roślinne w płynie,
dla introligatorów,
tuszowe akwarele w guziczkach i laseczkach,
akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach,
do malowania na porcelana,
olejne w tubkach do robót artystycznych.

Środki do retuszowania, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, sztalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków:

smarowidło do osi żelaznych,
oliwa do maszyn, ter gazowy,
cement, gips,
kit, asfalt, antimerulion.

Środki do dezinfekcji:

kwas karbolowy w krzysztełach,
" " w płynie,
wapno karbolowe,
wapno chlorowe,
proszek dezinfekcyjny,
witryol żelaza,
dwusiarczan wapienny (Doppelt schwefligsäurer Kalk),
jak również:
antibakterion,
proszek na owady,
proszek na mole,
tynktura na owady,
kamforę i pieprz biały,
naftalinę.

Przyrządy piwniczne:

szpunty i czopy do beczek,
korki do butelek,
masa do lakowania butelek,
maszyny do korkowania butelek,
" " " beczek,
korkociągi,
maszyny do mycia flaszek,
pipy do beczek,

Artykuły gumowe:

kiszki gumowe do gazu i do ściągania wody, wina, piwa, kwasu, płyty gumowe i t. p.
Prześcieradła gumowe i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne.
Pasy do maszyn i młocarń z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach.
Gurty do maszyn, **węże** konopne.
Rury cynowe i ołowiane.
Śrót, lotki i kule.

Artykuły toaletowe:

mydła toaletowe, Extraits d'odeur, Eau de Cologne, olejki i pomady,
lak do pieczętowania,
atrament do pisania, do hektografji czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficzny,
farby do stampilij, guma i karuk rozpuszczone,
kit do szkła i porcelany,
smarowidło nieprzemakalne na skórę.
smarowidła na kopyta ze sposobem użycia,
tłuszcz do broni,
lakier do bucików czarny, złoty i mieniący,
czernidło do skór,
apretura do konserwowania skóry.

Wszystkie artykuły

dla młynów parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelń, rafineryj nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalne na żądanie gratis i franco.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, którąby przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrot kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Uczeń do kantoru a drugi zaś do handlu, znajdą zaraz umieszczenie.

WYPRZEDAŻ!

Wskutek stałego przeniesienia się do Wiednia, urządzam

wyprzedaż zupełną mojego składu mebli

i sprzedaję meble:

Wiedeńskie, Berlińskie jako też **galicyjskiego wyrobu,** tak czarne jak i perłową macicą wykładane i orzechowe, również **lustra** wszelkich wielkości z fabryk belgijskich.

Kompletne urządzenie jadalni z drzewa dębowego	400 zł.
Kompletne urządzenie sypialni z drzewa dębowego	450 "
Kompletne urządzenie sypialni z orzecha włoskiego	400 "
Kompletne urządzenie sypialni wyrobu galicyjskiego bardzo dobre	280 "
Kanapa i 6 foteli pięknie tapicerowane materją	50 "

Spodziewając się mój skład mebli do 6ciu miesięcy wyprzedać, **daję tem samem Szan. Publiczności czas do korzystania z kupna na raty.** Gdyby się zaś trafił ktoś do zakupienia całego interesu, sprzedać go jestem zdecydowany ze znaczną stratą. Firma moja istnieje od lat 24 i utrzymywała na składzie zawsze tylko towar dobry i trwały.

Wszelkie gatunki mebli żelaznych i z drzewa giętego. Materje do pokrycia mebli.

J. PENZIAS

we LWOWIE, ulica Akademicka l. 3,

673 5—5 obok Banku hipotecznego naprzeciw hotelu Żorża.

Fabryka odlewów gipsowych założona w r. 1847.

PASQUALE ZACCHI

we Lwowie, ul. Wałowa liczba 1.

poleca łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności

swoją od dawna zaszczytnie znaną

Odlewarnię figur i ozdób architektonicznych

cementu wapna hydraulicznego i gipsu

jakoteż: 669 5—10

wazony, urny, tace i słupy wszelkiego rodzaju, przedmioty z gipsu i stearynowej masy: statuy, figury, wreszcie figurki różnych rozmiarów najgustowniej wykonane, a przeto mogące służyć za ozdobę w każdym salonie.

Zamówienia miejscowe i z prowincji załatwia się w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Katalogi wysyła się na żądanie franco.

NARODNA TORHOWLA

we Lwowie

(w kamienicy Narodnego Domu w lokalu przedtem O. T. Winklera)

z filiami swemi

w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnopolu i Drohobyczu

poleca ze swoich bogato i w dobry towar zaopatrzonych składów:

Kawę w woreczkach 5-kilowych franco po 6.70, 7.60, 8.50, 9.20, 9.80 i 10.40 złr,

Herbatę rosyjską firmy K. S. Popowych w oryginalnych paczkach funt po 2.80, 3.00, 3.40, 4.00, 4.40, 4.80 złr.

Wina węgierskie w baryłkach 4-litrowych, franco po 3.00, 3.30, 3.70, 4.10, 4.50, 4.90 złr. i wyżej, — we flaszkach węgierskie, austrjackie, francuskie.

Miód sycony flaszka 80 centów.

Świece kościelne ozdobne, z wyciskanymi kwiatami, para po 2.30, 4.60, 9.20, 14.— złr.

Wody mineralne.

Karty, szczotki wszelkiego rodzaju. Masa do zapuszczania podłogi. Papier, pióra i inne przybory do pisania. Proszek na owady.

Sól kamienną dla bydła, i inne w zakres sklepu korzennego wchodzące artykuły.

Kosy

7	rączkowe wołoskie po	34 ct.
7½	" " "	36 "
7	" ruskie "	36 "
7	" wołoskie brakowane po	20 "

686 2—?

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Od niejakiego czasu pojawiły się we Lwowie firmy równobrzmiące z mojem nazwiskiem. Z tego powodu zmuszony jestem zawiadomić Szanowną Publiczność, by uniknąć nieporozumienia, że niżej podpisany nie jest właścicielem żadnego frontowego sklepu w którejkolwiek ulicy Lwowa i posiada tylko Zakład

przy ulicy Sykstuskiej liczba 10

gdzie wszelkie zamówienia przyjmuje i wykonuje.

Uprasza się łaskawa Publiczność adresować do firmy od roku 1847 istniejącej, odznaczonej na różnych wystawach medalami.

G. Schapira

LWÓW, ulica Sykstuska liczba 10

która wykonuje najsumienniej następujące roboty, mianowicie:

Napisy szyldów,

Malowanie herbów,

Napisy metalowe lane i litery lane, Roboty pozłotnicze, lakiernicze i rytownicze

po cenach najprzystępniejszych

G. Schapira

13—16 497 LWÓW, ulica Sykstuska liczba 10.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Prezerwatywy 676 5—12

wyroby wyłącznie francuskie w najlepszych gatunkach, naturalnej barwy tuzin po zł. 1, 2, 3, 4, różowe bardzo delikatne zł. 5.

Gąbki paryskie według metody Listera, wraz z instrukcją o sposobie użycia, tuzin po zł. 2, 3, 4 i 8.
Capottes americ. (Krótkie) po zł. 3, gumowe w formie cygaret, tuzin zł. 2, z podwójnym silnym brzegiem tuzin zł. 4. Polyporus (prezerwatywy damskie) zł. 2·50 za sztukę.

Wiedeń Kärtnerstrasse Nr. 45. **Ligi Ernst.**



A. W. MOLNAR

dawniej

T. Wiśniowiecki

Rusznikarz we LWOWIE.

13—42

Poleca:

Własnego wyrobu:

Lancastrówki z orginalnych luf *angielskich,* słynne z dobroci, w cenie od 100 do 300 zł.
Teschnerówki, znane z ostrości strzału od 80 do 120 zł.
Büchsexpress z luf Pipera jedna lufa do śrutu i kul okrągłych, druga specjalnie do kul „Express", od 80 do 200 zł.
Trzylufek, najlepsza broń w kniei, od 120 do 300 zł.
Pistolety tarczowe systemu Remington jak najdokładniej strzelające, w etui z przyborami, od 90 do 200 zł.
Jeden pistolet tarczowy Remingtona w etui z przyborami 50 zł.

Własnego wyrobu

Lancastrówki z fabryk niemieckich i belgijskich, jak najdokładniej wypróbowane, od 30 do 70 zł.

Oświadcza zarazem na liczne zapytania, że przerabia strzelby Lefaucheux *na* Lankaster *z zamkami odskakującemi po cenie od 12 do 23 zł.*

Karabinki z bagnetami

praktyczne dla straży lasowej w cenie 5 zł.

Stachiewicz i Abrysowski

Bazylego Towarnickiego Następcy

we Lwowie Rynek l. 32. 597 10—10

polecają w najobfitszym wyborze po najumiarkowańszych cenach.

Materje wełniane / Jedwabie i Aksamity / Grenadyny wełniane i jedwabne / Fulary i Satyny / Kretony i Perkale / Pledy i Chustki

---



Zygmunt Mozer i Syn



we własnej realności ul. Krasickich Nr. 5¾

polecają Szan. Publiczności swą od roku 1839 założoną

Pracownię ludwisarską

wyrobów mosiężnych, metalowych do maszyn cukrowarskich, gorzelnianych

i przynależnych części składowych 671 3—4

DZWONY do największych rozmiarów,

SIKAWKI OGNIOWE 2 i 4 kołowe,

jakoteż ręczne pompy ssące i ssąco-tłoczące, moździerze, lichtarze kościelne i stołowe, żelazka do prasowania i wszelkie w zakres ludwisarski wchodzące artykuły,

także wyrabiają do największych rozmiarów odlewy żelazne

do maszyn i narzędzi rolniczych.

ZAKUPUJĄ WSZELKIE KRUSZCE PO STAŁYCH CENACH.

Do P. T. Czytelników „Przeglądu"



Niekorzystne stosunki kredytowe na Wschodzie i w Rossji zmuszają mnie do zaniechania eksportu do tych krajów z tego powodu zniewolony jestem mój nader obficie zaopatrzony skład

Okryć na konie

wysprzedać za jakąbądź cenę.

Derki te są z materjału wełnianego, nader trwałego i gęsto tkanego, dlatego mogą być bardzo dobrze użyte także jako **kołdry i koce kąpielowe**

1 derka, około 185 cm. dług około 115 cm. szer. . . . . złr. 1·55
1 derka, około 195 cm. dług., około 135 cm. szer. . . . . . złr. 1·75
1 elegancka derka dla fiakrów, tło jasnożółte, brzegi czerwone i czarne, 180 cm. dług., 115 cm. szer. . . złr. 2·50
Taka sama 190 centm. dług., 130 centm. szer. . . . . złr. 3 w. a.

Wysyła się za pobraniem pocztowem.

W razie niespodobania się, derki te przyjmuje się napowrót bez żadnych trudności.

Listy uprasza się adresować:

ORIENT-EXPORT-BUREAU

Wien, Favoriten. 683 1-3

J. IHNATOWICZ

magister farmacji i chemik sądowy

poleca niezawodne i wypróbowane środki owadogubne, wyszczególnione na wystawach krajowych i zagranicznych 6 medalami zasługi, mianowicie:

FENILLIN

znakomity środek na wyniszczenie moli. Flakon 60 ct. Rozpylacz 1 zł. 40 ct.

MIKOTON

niezawodna trucizna na pluskwy. Flakon 50 ct. pędzelek 10 ct.

Proszek perski prawdziwy

na pchły i różne dokuczliwe owady flaszeczka 30 i 20 ct. pakiet 3 i 10 ct. kilo 3 złr. Maszynka do zaprószania grylonu i perskiego proszku 60 ct. 685 1—?

Papierki na muchy, sztuka 3 ct.

Ziółka antimolowe kilo 3 złr.

paczka wystarczająca na jedno futro 30 ct.

LWÓW, sklepy własne ulica Kopernika l. 3., ulica Halicka l. 25, róg Wałowej, Hotel Europejski, KRAKÓW, Sukiennice l. 20.

Nie ma nagniotków!

Niezawodny środek na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych, bez bolu i bez żadnego niebezpieczeństwa.

Cena flakonu 50 ct.

w APTECE

K. KRZYŻANOWSKIEGO

475 14—? we LWOWIE.

Wiedeń-Hotel Höller

Bellariastrasse-Burggasse, 2. 539 12—?

W pobliżu c. kr. Burgu i Ringstrasse. Położony w środku miasta w pozycji nader przyjemnej. Cena pomieszkań mierna i stała, według taryfy od 80 ct. do 3 złr. 50 ct. za dobę. Wielki i elegancki lokal restauracyjny przytykający do ogrodu, Weranda. — Komunikacja tramwajowa bezpośrednio z hotelu we wszystkie kierunki miasta i jego przedmieści.

Ogłoszenie.

Nauczyciel ukwalifikowany do szkół ludowych z językiem wykładowym: polskim, niemieckim i ruskim, w przedmiotach do zakresu tych szkół należących, poszukuje umieszczenia na prowincji w domu obywatelskim.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresem: „A. B. Lwów post. rest". 3-3

Szuka posady leśniczego pewien adjunkt lasowy, Czech, mający 33½ lat a od lat 10 pracujący w zawodzie leśnym. Pewien czas był urzędnikiem pasowego tartaku. Posiada dobre świadectwa.

Łaskawe zgłoszenia pod adresą: „Gustaw Neuderfl Malé Lowczice, Sokolnice, Moravia".

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.